

Dragona RocK

*a
t
l
y
n

C
h
a
s
e*

Wydawnictwo
Witanet

Dragona Rock

Katlyn
Chase



2017

Prolog

Aż trudno uwierzyć, że to się działo. Niedawno byłam wyrzutkiem, outsiderką. Nikt z rodziny nie chciał mieć ze mną nic do czynienia. A tu nagle puf – wszystko się zmieniło.

Długo by opowiadać. Jednego dnia stałam gdzieś z tyłu – niezauważona. Teraz byłam w centrum uwagi i nie wiem, czy to dobrze. Wiedziałam tylko, że moje życie się zmieniło. Bardzo, bardzo zmieniło.

Wiecie jak to jest – brzydkie kaczątko zmienia się w piękność. Gdyby ktoś mi to zasugerował jeszcze parę tygodni temu, wyśmiałabym go. Wezwałabym policję i kazała tego kogoś zamknąć.

Teraz nikt się nie śmiał – nawet ja.

Spojrzałam przez ogromne wrota, czekając na chwilę, która właściwie nie miała być moim udziałem, tylko kogoś innego – kogoś, kogo z jednej strony kochałam, a z drugiej nie potrafiłam zrozumieć.

Nie pojawiła się na uroczystości, co wypełniło mnie smutkiem, mimo że wiedziałam, iż tak będzie. Może to i lepiej. Wiedziałam, że nie potrafiła tego zaakceptować.

Wzięłam głęboki oddech, lecz nim wykonałam krok, poczułam, że już nie stoję sama. Czułam ich obecność dookoła mnie, co sprawiło, że poczułam ciepło na sercu.

Nie byłam już sama.

Dwóch wzięło mnie za ręce, dwóch szło za mną, a pozostałych dwóch przede mną. Chronili mnie, ale i dodawali otuchy. Czułam ich miłość do mnie.

Spojrzałam na każdego z nich, a oni odwzajemnili spojrzenia. Gdy kiwnęłam głową, ruszyliśmy w stronę zgromadzenia...

Rozdział 1

– Kochanie, czy masz wszystko, czego potrzebujesz?

– Och, moja słodka, jesteś taka piękna...

– Czy coś możemy dla ciebie zrobić?

– Tak – powiedziała nadętym głosem. – Wyjdźcie i dajcie mi się przygotować. – Mam was po dziurki w nosie.

Wydałam nieartykułowany dźwięk, słysząc tę uwagę. Moja siostra spojrzała na mnie ostro.

– Katlyn, na co ty jeszcze czekasz? Masz mi się pomóc ubrać!

– A co, ty kopciuszek, a ja twoja dobra wróżka? – zadrwiłam. – Sama się przygotuj.

– Argh – wkurzyła się. W zasadzie wkurzenie jej nie było trudne. – Skoro nie chcesz mi pomóc, to spadaj sama się w coś ubrać.

Spojrzałam po sobie.

– Co ci się nie podoba w moim ubiorze?

Spojrzała na mnie z politowaniem i sarknęła. Od razu poczułam się jak niechluj.

– Nic dziwnego, że jeszcze nie masz żadnego męża. Heh, nawet strażnika.

Skrzywiłam się i skuliłam, słysząc te słowa. Nienawidziłam, gdy siostra mi o tym przypominała, a ona doskonale o tym wiedziała. Po prostu uwielbiała zaznaczać, że to ona jest tą piękniejszą, seksowniejszą, bardziej uzdolnioną siostrą.

Mimo, że byłyśmy bliźniaczkami.

– Spójrz na siebie – wskazała na mnie, tak jak nie raz w naszym życiu. – Jesteśmy bliźniaczkami, a wyglądasz jak obdartus. Gdybyś chociaż ubierała się jak na osobę z rodziny Chase... ale nie, ty musisz pokazywać, jaka to jesteś niezależna. Nic dziwnego, że na żadnym bankiecie mężczyźni nie zwracają na ciebie uwagi.

Jak zwykle nie wiedziałam, czy chciała mnie zdołować, czy zmotywować?

– Z kolei ja... – znowu się zaczyna. Czyli chce mnie zdołować. – Spójrz na mnie – odrzuciła swoje piękne platynowo-blond włosy na plecy. – Jestem lepiej ubrana niż ty, dbam o siebie. Jestem godną reprezentantką rodziny, a moi mężowie są tylko świadectwem mojej niepospolitości.

– Tak – zadrwiłam. Nie czas uzalać się nad sobą. – Są równie piękni i puści jak ty.

Wstałam i podeszłam do drzwi, podczas gdy Rebecca zaczerwieniła się z gniewu.

– I właśnie dlatego jesteś wyrzutkiem! – rzuciła za mną, gdy zamykałam za sobą drzwi.

Minęłam jej trzech mężów, którzy kręcili się koło drzwi, gotowi na każde jej skinienie. Nie potrafiłam zrozumieć, jak mogła wyjść za nich za męża. Byli jak sztachety w płocie – nawet wszyscy byli blondynami. I mieli tyle samo do powiedzenia co płot.

Udałam się do swojego pokoju, jak zwykle przez nikogo niezauważona. Byłam do tego przyzwyczajona. Czasami czułam się, jakbym była powietrzem. Tylko Rebecca zwracała na mnie uwagę, i to tylko po to, by mi dopiec.

Mimo wszystko czułam się czasami, jakbym miałam tylko ją.

Weszłam do pokoju i sięgnęłam do szafy. Były w niej suknie godne kopciuszka, których nienawidziłam. Ale musiałam którąś ubrać, żeby siostra znowu nie zaczęła jęczeć.

Ubrałam się w jedną koloru ciemnej nocy. W porównaniu do siostry tym byłam – Ciemnością. A ona świeciła jak latarnia.

Chociaż byłyśmy bliźniaczkami, moje włosy były ciemnoblond. Ciąć, też cięłam je krócej od siostry. Jej sięgały do pasa – moje ledwo do ramion. Moje oczy też były ciemniejsze niż jej, a przynajmniej ich oprawa. Ona przypominała albinoskę, ja byłam bardziej opalona.

Wzrost miałyśmy ten sam – równe metr siedemdziesiąt. Jednak ku mojemu rozgoryczeniu ona miała lepsze kształty. Jedyne, czego mi zazdrościła, to usta – moje były pełne, a jej wąskie.

Na domiar złego musiałam nosić okulary, podczas gdy ona – nie.

Westchnęłam i wróciłam myślami do dzisiejszej kolacji. Czekał nas kolejny bankiet, w którym Rebecca będzie brylować, a ja będę się chować po kątach. Nie zdziwiłabym się, gdyby upatrzyła sobie kolejnego pustogłowego blond-mążonka.

Obejrzałam się w lustrze. Wyglądałam jak Pani Nocy, ale co tam. Uczesałam się jeszcze i poszłam do sali bankietowej...

Siedziałam w kącie i sączyłam drinka, obserwując zabawę. Oczywiście Rebecca stanowiła jej centrum – było jej wszędzie pełno, zachowywała się jakby była Panią Domu, a naszej matce to

odpowiadało. Nigdy nie lubiła organizować imprez.

Jak zwykle byłam niewidoczna, podczas gdy moją siostrę otaczał tłum wielbicieli. I to nie tylko ludzkiej rasy. Rozpoznawałam tam także kilka wrózek i elfów.

Takie grupy do niej ciągnęły – urocze, słodkie, niewinne, świetliste. Jakby moja siostra była słońcem, do którego ciągną istoty dobre. Aż dziw brał, zważywszy na jej charakter złośnicy.

Odstawiłam pustą szklankę i wstałam. Idąc na balkon miałam wrażenie, że ktoś na mnie patrzy. Niemal czułam czyjeś spojrzenie na swoich plecach – jakby ktoś dotykał mnie ciepłą ręką w czulej pieśczoście.

Ale co ja mogłam o tym wiedzieć? Choć miałam dwadzieścia osiem lat, a moja siostra miała trzech mężów, ja sama nigdy nie dzieliłam z nikim bliskości. I był to kolejny powód do drwin.

Stałam, oparta o balustradę i patrzyłam na morze – widziałam doskonale, jak błyska na nim księżyc w pełni. Nie ma co – odpowiednia sceneria dla córki Cienia.

Którą, tak szczerze mówiąc, byłam.

– Przepraszam.

Podskoczyłam gwałtownie, zła, że nie usłyszałam, jak ktoś podchodzi. Odwróciłam się rozdrażniona i zapomniałam języka w gębie.

Przede mną stał wysoki, mocno zbudowany, opalony mężczyzna, z długimi czarnymi włosami sięgającymi do łopatek. Jego trójkolorowe oczy – szaro–błękitno–ametystowe – jasno dały mi do zrozumienia, że mam do czynienia z istotą Fearie. Tym różniły się od wrózek, że nie były słodkimi, delikatnymi istotami.

Były ich zupełnym przeciwieństwem. Wokół mężczyzny unosiła się aura ciemności. Przeleciało mi przez głowę pytanie, po co on ze mną rozmawia. I czy w ogóle do mnie to mówił?

Rozejrzałam się, ale nikogo nie ujrzałam. Znów na niego spojrzałam i zobaczyłam na jego wargach lekki uśmiech.

– Tak? – zaczęłam ostrożnie.

Odezwał się głosem jak gorzka czekolada – a gdy podszedł i stanął obok mnie, zauważyłam, że jak mówi tak pachnie.

– Dlaczego siedzi pani w kącie? Tak piękne kobiety nie powinny się chować.

Zaskoczył mnie i nie wiedziałam, co powiedzieć.

Oparł się obok mnie o balustradę, odwrócony w stronę sali.

Dech mi zaparło, gdy zorientowałam się, że musiał mieć ponad dwa metry.

Wskazał głową na salę.

– W niczym nie przypomina pani siostry, mimo oczywistego podobieństwa. – Spojrzał mi w oczy. – Jesteś niczym mrok – jego głos obniżył się, pieścił moje uszy. – Podczas gdy ona jest światłem. Widzę to w tobie – sunął spojrzeniem po mojej twarzy. – Twoja aura jest piękna niczym otaczająca nas noc – czarna na zewnątrz, a w środku srebrna niczym księżyc.

Nim zdążyłam mrugnąć dotknął moich ust palcem i przejechał po nich delikatnie.

W sali oznajmiono, że czas na kolację. Mężczyzna odsunął się powoli nieskrępowany i delikatnie popchnął mnie do sali.

– Panie pierwsze – czułam w jego głosie rozbawienie. Nic dziwnego, gdybym była na jego miejscu, też bym się z siebie śmiała.

W sali, zanim odszedł, szepnął mi do ucha:

– Znajdę cię później, mała Ciemności.

Odprowadziłam go wzrokiem. To było najdziwniejsze spotkanie w moim życiu.

Kiedy zjedliśmy kolację, siostra od razu wzięła mnie na stronę.

– Kim był tamten facet?

Wzruszyłam ramionami.

– Jakiś Fearie – tyle wiem.

– Fearie? – zdumiała. – Trzymaj się od niego z daleka – powiedziała, a w moim sercu pojawiła się czułość. Martwiła się.

Jednak to co dodała zdusiło ją całą w moim sercu.

– Jest mój.

Już otwierałam usta, żeby powiedzieć: „Bierz go sobie, nic mnie to nie obchodzi”, ale z mojego gardła nie dobył się żaden dźwięk. Znów poczułam ten ciepły dotyk na plecach, ten sam co przed kolacją. Obróciłam głowę i go zobaczyłam.

Mężczyzna z rodu Fearie, który zagadał mnie na balkonie. Stał oparty o ścianę po drugiej stronie pomieszczenia. Trzymał przy ustach szklaneczkę z jakimś drinkiem, a jego oczy były wlepione we mnie. Nie mogłam się mylić. Po raz pierwszy, stojąc obok siostry, patrzono na mnie, a nie na nią.

Odwróciłam się z powrotem do siostry. Nawet nie zwróciła uwagi na nasze nieme spojrzenie, bo gdy zobaczyłam jej twarz, ona gapiała się na mnie z rosnącą irytacją.

– Więc? – warknęła.

Zamrugalam. Nie wiedziałam, o co chodzi, z powodu kontaktu wzrokowego z tym... pachnącym gorzką czekoladą Fearie.

– Co? – zapytałam.

Sapnęła zirytowana.

– Czy ty mnie słuchasz? Mówię, że ten gość będzie mój. Już go widzę ubranego w...

Wydałam nieartykułowany dźwięk...

I roześmiałam się jak nigdy w życiu.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytała zdumiona.

– Tylko to... – zdołałam powiedzieć. – Że...

– No?

– On jest z rodu „Fearie” – powiedziałam w końcu, akcentując ostatnie słowo. – On nie jest potulnym elfikiem, jak twoi dwaj mężowie.

Jak zwykle uśmiechnęła się szyderczo. Nic nie rozumiała.

– No i? Zakład, że go uwiodę?

Nie wiedziałam dlaczego, ale po raz pierwszy w życiu miałam ochotę się z nią założyć. Było coś w tym Fearie... Coś, co kazało mi... Nie. To głupie.

– Dobrze – powiedziałam w końcu. – Jeżeli uwiedziesz go do północy – wpadłam na pomysł – to będę ci usługiwać przez tydzień. Ale jeśli ja wygram...

– To się nie stanie, ale gadaj co chcesz – powiedziała.

– Obiecasz mi, – zaczęłam – że jeśli to się raz nie uda, już nie będziesz próbować.

Ups. Po co ujęłam to w ten sposób? Teraz zacznij...

– Aaa... – uśmiechnęła się wrednie. – On ci się podoba. No proszę, mojej małej siostrzyczce ktoś się podoba.

– Jestem starsza od ciebie – warknęłam.

– Ta, ale nie mądrzejsza. Patrz i ucz się – odwróciła się i walnęła specjalnie długimi włosami po mojej twarzy, przybierając swoją „popisową” pozę, która przyciągała istoty nadnaturalne.

Była to poza, której ja nie mogłam przyjąć – a przynajmniej nie dałaby takiego efektu.

Rebecca i ja byłyśmy bliźniaczkami, jednak... każda z nas miała innego ojca. Pochodziłyśmy z rodu Chase – rodu istot nadnaturalnych, które potrafiły rodzić dzieci nawet istot, które dzieci mieć nie mogły, takie jak na przykład wampiry. Nie mogłyśmy jednak zachodzić w ciążę bez paru ważnych aspektów. Najważniejszym z nich było łączenie krwi. Kobieta z rodu Chase była dla wielu uznawana za świętą, właśnie z racji tego, że zachodziła w ciążę tylko i wyłącznie z osobą, z którą wymieszała krew w czasie ślubu. Był to święty obrzęd, który łączył kobietę z mężczyzną po wsze czasy. Dlatego mimo wszystko wiem, że Rebecca kocha swoich mężów, inaczej nie zdecydowałaby się na śluby i dzieci. Miała już trójkę, po jednym z każdym z mężów. Co dobijało mnie dodatkowo, bo chciałam dzieci. Bardzo. Ale nie znalazłam nikogo, z kim chciałabym je mieć.

Podobno to przychodziło samo. Wiara w mężczyznę, rosnące uczucie i w końcu miłość.

Ale czy ona mnie kiedyś spotka?

Tak czy inaczej, poza Rebecce była związana z mocą jej ojca, który był Druidzkim Kapłanem Słońca. Promieniała światłem, ciepłem i radością. Jak słońce. Przyciągała wszystkich na sali...

A przynajmniej zazwyczaj tak było.

Dostrzegłam, że jest parę grupek, gdzie nie ruszono się z miejsca. Wręcz zmierzili ją wzrokiem pełnym niechęci.

Zorientowałam się, że na bankiecie poza zwykłymi istotami, są również istoty cienia i mroku. A jak wiadomo, takich nie przyciąga światło.

Ale co oni tu robili? Z tego co wiedziałam, ojcowie często ich zapraszali, jednak ci nigdy nie przychodzili.

Dziwne...

Nagle dostrzegłam, że Rebecca idzie uwodzicielskim krokiem w stronę jednej z tych grupek. Widziałam jej profil, gdy ci na nią spojrzeli.

I dostrzegłam strach.

Po raz pierwszy w życiu, moja siostra bała się gdzieś podejść. Nieźle.

Podskoczyli do niej jej mężowie, pewnie czując jej strach, ale ona ich zbyła. Jak zwykle próbowała nadrabiać miną.

Podeszła do grupki. Aha, jest i poza. Czy ona zwariowała? Wiem, że nie jest czasami zbyt bystra, ale to zachodzi na lekkomyślność.

Nim się zorientowałam ruszyłam w jej stronę. Wiedziałam, że muszę jej pomóc – mimo wszystko to moja siostra.

Usłyszałam warkot od grupki. O cholera, to nie byli Fearie, tylko Wilki!

Nim ruszyłam biegiem, złapano mnie za rękę. Obróciłam się i zobaczyłam mężczyznę wyglądającego na drwala, z brązowymi postawionymi do góry włosami i gęstym brązowym zarostem. Podczas gdy Fearie promieniował seksapilem, ten promieniował siłą. Jak nic to Niedźwiedź.

– Zostań – powiedział szorstkim głosem, ale nie wyczułam w jego tonie złości. Bardziej zabrzmiało to jak prośba.

Kiwnęłam głową.

Mężczyzna bez ceregieli podszedł do mojej siostry i złapał ją w pól na swoje wielkie ramię. Rzucił Wilkom kilka słów i ci zamilkli. Wilki od dawna bały się Niedźwiedzi, bo wiedziały, że te mogą je po prostu zjeść.

Moja siostra miotła się jak ryba na potężnym ramieniu Niedźwiedzia. Wybuchłam śmiechem.

– Nieźle show, Miśku – usłyszałam głos jak gorąca, gorzka czekolada, tuż za mną.

– Sam to zaczęłaś – odezwał się „Misiek”, stawiając obok mnie siostrę.

– Ty... – zaczęła, ale wybałuszyła oczy. Nie dziwiłam jej się. Sama się gapiłam, gdy tych dwoje stanęło obok siebie.

Nie ma to jak ogromny i potężny, przystojny niedźwiedź i prawie równie ogromny i mrocznie seksowny Fearie.

– Cześć, mała Ciemności, mówiłem, że cię znajdę – szepnął Fearie.

Niedźwiedź zakręcił mocno szarymi oczami.

– Dałbyś dziewczynie czas, a nie atakujesz od razu.

– Mówisz to, bo sam masz na to ochotę – stwierdził.

Zdumiona gapiłam się na niedźwiedzia, który zlustrował mnie wzrokiem i uśmiechnął się gorąco.

– Nie przeczę.

Zapomniałam języka w buzi. Ale jak zwykle moja siostra nie.

– Wy o niej mówicie? – mówiła z tak wielkim zdumieniem, że poczułam się urażona. – Hola, ja tu stoję.

– To stój – Fearie poruszył się posuwistym krokiem, złapał mnie w pól, i nim się zorientowałam tańczyliśmy.

– To wszystko jest cholernie dziwne – stwierdziłam, bardziej do siebie niż do niego.

– To nie jest dziwne – powiedział. Spojrzałam w jego trójkolorowe oczy i poczułam się, jakbym w nich tonęła. – Szukaliśmy cię – powiedział miękko. – I w końcu znaleźliśmy.

– O czym ty mówisz?

Uśmiechnął się i zamiast odpowiedzieć, okręcił mną wokół.

– Jeśli ci powiem – odezwał się w końcu – zrobisz coś dla mnie?

Zamrugałam.

– Co?

Uśmiechnął się seksownie.

I nastąpił koniec świata.

Rozdział 2

Czy ja mówiłam o końcu świata? Patrzyłam na grupkę Wilków, które zaczęły rozmawiać z moim ojcem... I zdumiałam się, gdy te podały ojcu rękę. Nie sądziłam, że to nastanie. Do tej pory myślałam, że mój ojciec, z powodu ożenku z matką, został wykluczony z rodziny istot Cienia. Widać, to się zmieniło. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Stąd ta apokalipsa.

Rozbrzmiała bardzo lubiana przeze mnie muzyka. „Taniec z diabłem” był piosenką, którą zawsze chciałam zatańczyć na sali, ale nie miałam z kim. Za to moja siostra brylowała, podczas gdy ja stałam, smutno patrząc na ruch na sali.

Poczułam na sobie ciepło spojrzenia stojącego obok mnie Fearie. Spojrzałam w górę. W jego spojrzeniu było tyle... namysłu. Stał przodem do mnie i bez słowa wyciągnął dłoń. Spojrzałam na nią, zaraz zamykając oczy.

I ujęłam ją.

Zaczęliśmy tańczyć, a ja zapomniałam o wszystkim.

Nigdy nie czułam się tak dobrze. Taniec mnie uwolnił, czułam to. Czułam także, jak wszyscy się na nas gapią. Po raz pierwszy byłam w centrum zainteresowania. I było mi z tym dobrze.

Nagle Fearie uniósł mnie pod boki i okręcił. Zaśmiałam się ze szczęścia.

I nastąpił koniec piosenki.

Postawił mnie, bez skrępowania musnął ustami moje usta.

– Dziękuję – szepnął.

Rozbrzmiała znów piosenka. Na dodatek znów ta sama.

– Teraz ja – usłyszałam za sobą.

Fearie zaśmiał się patrząc za mnie i obrócił mną w stronę Niedźwiedzia.

– Tylko jej nie zgnieć – polecił rozbawiony.

Niedźwiedź bardzo delikatnie ujął mnie za rękę i zaczęliśmy tańczyć.

To było wręcz niewiarygodne, ale tańczyło się z nim równie dobrze jak z jego przyjacielem. W pewnym momencie zapomniałam, że to ta sama piosenka, czułam się wolna, a gdy podniósł mnie na rękę i okręcił zaśmiałam się znów z radości.

W pewnym momencie złapał mnie za rękę i stanęliśmy bokiem do siebie, poczułam, jak ktoś łapie mnie za drugą rękę.

Razem z Niedźwiedziem i Fearie tańczyłam na zmianę lub razem. Byłam szczęśliwa jak nigdy w życiu. Czułam jak rosną we mnie emocje. Miałam ochotę płakać. Krzyzczeć. Wyrzucić z siebie wszystko.

Zwiększyłam tempo. Oni dotrzymali mi kroku, jakby zawsze ze mną tańczyli. Byłam...

Gdy nastąpił koniec piosenki stanęliśmy i rozległy się ogromne brawa. Ale ja nie miałam dość, chciałam więcej. Obaj mężczyźni pocałowali moje dłonie i uśmiechnęli się do mnie.

Po raz pierwszy w życiu poczułam takie uczucie. Byłam tak wzruszona, że brakowało mi słów. Łzy zebrały się w moich oczach z nadmiaru emocji.

Zrobiłam najgłupszą rzecz, jaką mogłam zrobić.

Obróciłam się na pięcie i wybiegłam z sali.

Trzasnęłam drzwiami swojej komnaty i oparłam się o nie drżąc. Osunęłam się na podłogę. Nadal widziałam tą dwójkę i słyszałam muzykę. Wszystkie emocje we mnie kotłowały się, odbierały rozum. Zwinęłam się w kłębek, obejmując kolana ramionami – nie wiedziałam, co się dzieje.

Czułam się zbyt przytłoczona, jednocześnie wizje tego tańca były nazbyt żywe w moim umyśle. Rozryczałam się.

Upadłam.

Zamknęłam oczy, modląc się, by to przeszło, by te wszystkie pragnienia odeszły.

W końcu zasnęłam i jak się miało w przyszłości okazać, tylko to uratowało mnie przed utratą zmysłów.

Obudził mnie dziwny szum, jakby rozmowy. Otworzyłam oczy.

Zdumiona gapiałam się na trzy osoby w moim pokoju: Ojca... Fearie i Niedźwiedzia.

– Co do cholery. – Przeraziłam się własnym głosem. W życiu nie miałam takiej chrypy.

– Witaj skarbie – ojciec wstał i podszedł do łóżka. Poruszał się jak cień – Gładko i zmysłowo.

Potrafił się także w niego zmienić. – Wybacz, że cię obudziliśmy.

– Co oni tu robią? – zapytałam zachrypnięta.

– Martwili się o ciebie – wyjaśnił tylko, po czym pocałował mnie w czoło i wyszedł.

Cóż...

Spojrzałam w stronę siedzącego naprzeciw mnie Niedźwiedzia i stojącego po lewej przy ścianie Fearie. Jeden promieniował siłą i dzikością, drugi seksapilem i zarazem dziwnym spokojem.

Złapałam za kołdrę i założyłam ją na głowę.

Wybuch śmiechu wypełnił pokój.

Poczułam, jak dwa wielkie cielska siadają po moich bokach.

– Nie uciekaj przed nami, mała Ciemności – powiedział Fearie i delikatnie odsunął kołdrę z mojej twarzy, która, czułam, że robi się gorąca.

Spojrzałam na nich obu, jak nachylają się nade mną.

– Co wy tu robicie? – zapytałam ich.

Byłam już pewna, że wczorajszy dzień mi się śnił. A tu niespodzianka!

– Wybiegłaś z balu tak, jakby cię coś bolało – wyjaśnił Niedźwiedź.

– Więc poszliśmy za tobą i czuwaliśmy nad tobą – dokończył Fearie.

– Dlaczego? – wyszeptałam.

Spojrzeli na siebie.

– Nie mogliśmy cię zostawić, mała Ciemności – wyjaśnił Fearie.

– Czuliśmy cię – dokończył Niedźwiedź.

Zamrugałam zdumiona.

– Jak tu „czuliście”?

Niedźwiedź wyglądał, jakby się zawstydził, a Fearie wziął się za wyjaśnianie:

– Pochodzimy z rodu istot ciemności, od dawna szukaliśmy kobiety, która byłaby przeznaczona nam obu.

Milczałam. Oni chyba po wariowali.

– Co ty bełkoczesz? – zapytałam w końcu. – Przeznaczona? Obu?

Nie odpowiedział, tylko kiwnął głową.

Spojrzałam na niedźwiedzia, który spojrzał na mnie łagodnie, jak wielki misiu.

Nagle spojrzałam na nich obu, było w nich coś... znajomego.

– Czy wy... – wykrztusiłam – jesteście braćmi?

Niedźwiedź wybałuszył oczy, a Fearie uśmiechnął się jednym kącikiem ust.

– Mądra dziewczyna – stwierdził.

– Ale jak? – wychrypiałam. – Jesteście innej rasy... – i wtedy pojęłam. – Czy jesteście...

– Twoimi daleki kuzynami – dokończył ze śmiechem.

– Bardzo dalekimi – dodał niedźwiedź.

Wyprostowałam się. Ich wzrok padł poniżej mojej twarzy. Spojrzałam w dół i pisnęłam –

Pisnęłam! Jak dziecko! JA?! – byłam w samym staniku!

– Kto mnie rozebrał?! – krzyknęłam.

Niedźwiedź się obruszył.

– Mieliśmy cię zostawić w tej ogromnej sukni? Byłoby ci niewygodnie.

Zrobiło mi się słabo.

– To... to Wy mnie rozebraliście?

Niedźwiedź kiwnął głową.

Za to Fearie... niech go szlag, on się śmiał!

– To była przyjemność – stwierdził tylko.

Nim się zorientowałam rzuciłam w niego poduszką, którą trafiłam prosto w jego roześmianą twarz.

Jego brat zaczął śmiać się jak wariat, a Fearie z groźną miną przyłożył mu tą samą poduszką, którą w niego rzuciłam. Tylko że on walnął tak mocno, że poduszka pękła i posypały się pióra.

Nawet nie wiedziałam, że mam takie poduszki.

Kiedy zobaczyłam tego silnego faceta całego w pierzu, nie mogłam pohamować parsknięcia śmiechem. Przestałam jednak się śmiać, gdy ten warknął i rzucił się na brata.

Gdy padli na podłogę, bez zastanowienia wyskoczyłam spod kołdry i rzuciłam się między nich.

– Dość!

Zastygli bez ruchu, jakby zdumieni. Siedziałam między nimi – a dokładniej, leżałam na jednym, a drugiego odpychałam. Niedźwiedź leżał pode mną, Ferie był na mnie.

Patrzył na mnie groźnie, jego trójkolorowe oczy jarzyły się, ale ja patrzyłam w nie bez lęku... pewna, że mnie nie skrzywdzi.

Nagle odwrócił wzrok na brata. Obaj, poczułam, rozluźnili się w tym samym momencie. I w tym samym momencie zrobili coś, co na zawsze odbiło się w moim sercu i duszy. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, do czego to mnie doprowadzi, ale...

Niedźwiedź objął mnie od dołu i przytulił do siebie. Tymczasem Fearie położył się na mnie. Byłam zamknięta. Niezdolna do ruchu, zdana na ich łaskę... i niełaskę.

Ale oni po prostu tak leżeli, tuląc mnie – jeden wtulony do pleców i tyłu mojej głowy, drugi leżący na mnie i przyciskający policzek do mojego policzka.

Zaczęłam drżeć. Nie z zimna, ani nie ze strachu.

Tylko z oczekiwania.

Poczułam, jak Niedźwiedź westchnął w moje włosy. Rozsunął nogi i moje własne wylądowały między jego udami, które były twarde jak stal. Poczułam coś jeszcze...

Nigdy nie sądziłam, że kogoś podniecę tylko leżąc na nim, ale on był... twardy. Zalał mnie rumieniem.

Poczułam wtedy coś jeszcze...

Fearie zamruczał i pocałował mnie w policzek. Przełożył się troszkę i poczułam także i jego

erekcję, równie twardą jak brata. Byłam...

– Jesteś już taka podniecona... – wymruczał cicho.

– Nie... – szepnęłam. Nie poznawałam własnego głosu.

– Ależ tak – Niedźwiedź poruszył biodrami i poczułam, jak robię się mokra.

Ja? Byłam mokra? Znając facetów niespełna dobę? Na dodatek... Ja? Królowa lodu?

Fearie wziął głęboki oddech i uniósł głowę, patrząc mi w oczy. Szok na jego twarzy był zdumiewający.

– Słyszałem cię.

Usłyszałam jego brata:

– Uhm. Ja też. Kto cię tak nazwał, malutka.

Zacisnęłam powieki. Troska w ich oczach i głosie... to było za wiele.

– Twoja siostra, prawda? – zapytał Fearie.

Niedźwiedź pode mną warknął.

– Rozszarpię tę małą cholere.

– Nie – zdołałam powiedzieć i wiedziona jakimś dziwnym impulsem, dotknęłam jednocześnie prawą ręką twarzy Fearie i lewą głowę leżącego pode mną Niedźwiedzia.

Zaraz poczułam, jak napięcie znika z ich ciał.

– Jak chcesz – burknął niedźwiedź.

Tymczasem Fearie spojrzał mi w oczy łagodnie i znów musnął moje usta swoimi. Czułam, jak mięknę, i to wszędzie.

– O Bogowie, jak ty cudnie pachniesz – wyszeptał Niedźwiedź i poczułam jego dłoń na swojej twarzy. Delikatnie przesunął ją w swoją stronę i zobaczyłam jego oczy... pełne pożądania.

Pocałował mnie, lecz nie jak brat. Jego pocałunek był mocniejszy, choć równie słodki. Coś kazało mi otworzyć usta. Gdy to zrobiłam, on wsunął w nie język. Czułam go między ustami i na zębach. Otworzyłam w pełni usta i on wręcz zaatakował wsuwając język jak najgłębiej. Jęknęłam. Nigdy nikt mnie tak nie całował.

– Szybko działasz – usłyszałam nad sobą. Nie zapomniałam o Fearie, lecz na tę chwilę to Niedźwiedź mnie zaabsorbował.

Otworzyłam oczy, czując gorąco na twarzy. Spojrzałam w górę. Na ustach Fearie czaił się uśmiech.

– Podoba ci się to? – zapytał mnie.

Chciałam odpowiedzieć, ale Niedźwiedź pogłębił pocałunek i ścisnął moje uda nogami, tak że poczułam jego podniecenie jeszcze bardziej.

Westchnęłam bezradnie.

Fearie jednak nie przejął się tym ani trochę, usłyszałam tylko jego chichot.

Po chwili poczułam jak wodzi ustami po boku mojej twarzy, a potem zsuwa się na moją szyję.

Nie mogłam wytrzymać. To się działo tak szybko, a ja wariowałam. Nie wiedziałam co robić, byłam bezradna. I...

Szczęśliwa.

Niedźwiedź oswobodził w końcu moje usta, ostatni raz liżąc je czubkiem swego języka.

Powiedziałam coś, czego myślałam, że nigdy nie powiem:

– Masz cholernie seksowny język.

Zachichotał.

– No to teraz pozwolisz, że ja spróbuję.

Fearie przekręcił moją głowę w swoją stronę.

– Spróbuj mnie pobić, elfiku – zażartował Niedźwiedź.

– Zgoda misiu. Gotowa, moja mała Ciemności? – szepnął i znów musnął moje usta.

Byłam pewna, że będzie delikatny, każdy jego pocałunek o tym świadczył. I wprawdzie tak było.

Był bardzo delikatny, całował moje usta, jakby je badał, ucząc się ich kształtu, potem jednak...

Zapłonęłam, gdy w jednym momencie otworzył moje usta wargami, i wsunął mi język do buzi.

Był wręcz zachłanny, zmusił mnie do oddawania pocałunków. Poczułam jego rękę na mojej piersi, ścisnął ją i wsunął rękę pod stanik. Pieścił mój sutek a ja drżałam z rozkoszy. Nagle poczułam jak „misiu” porusza pode mną biodrami, pocierając się o mnie erekcją. Zaczęłam dyszeć w usta Fearie, który całował mnie coraz bardziej namiętnie. W końcu nie mogłam złapać tchu.

– Cholera, nie wytrzymam. Ona pachnie jak jedno wielkie niespełnienie.

Fearie mruknął tylko w odpowiedzi, czułam jaki jest na mnie skupiony, chcąc dać mi jak najwięcej rozkoszy.

Poczułam, jak wielka ręka, niewątpliwie Niedźwiedzia, głaszcze mnie po udzie, sunąc do moich majtek.

– Braciszku – nagle Fearie się odezwał, nim ten mnie dotknął.

– Co? – zapytał tamten.

– Nie tym razem, jeszcze nie.

Niemal widziałam, jak Niedźwiedź mocno zaciska powieki. Nie zabrał jednak ręki, tylko położył ją na moim udzie.

– Masz rację – przyznał.

Fearie patrzył na mnie dysząc. Obaj dyszeli. Ja dyszałam.

– Co to za sytuacja? – zdołałam wysapać.

– Tylko taka, – Niedźwiedź podniósł się ze mną na klatce, a Fearie usiadł przede mną. – że jesteś nam przeznaczona, a my tobie.

– Co? – zdołałam powiedzieć.

Byłam spuchnięta od pocałunków i czułam, że jestem mokra, niemal widziałam, jak świecą mi się majtki.

– Ale... – nie wiedziałam co powiedzieć.

– Przepraszam, malutka – niedźwiedź za mną puścił mnie i wstał. Gdy zobaczyłam, jak erekcja wypycha mu spodnie... zapragnęłam jej dotknąć.

– Nie mogę zostać, za mocno pachniesz dla mnie, jak tak dalej pójdzie... – spojrzał mi w oczy. – Przyjdę później – obiecał. – Zajmij się nią – poprosił brata i wyszedł.

Trwałam w oszołomieniu, niezdolna do reakcji, niezdolna do niczego, tylko głośnego sapania. Siedziałam tak, w samej bieliźnie, przed jednym z dwóch facetów, z którymi praktycznie uprawiałabym już seks.

Gdyby nie przestali. Jeden z nich wręcz wyszedł, by się na mnie nie rzucić. To było...

– Podniecające? – zasugerował Fearie.

W końcu skupiłam na nim wzrok. W jego oczach kryło się rozbawienie, ale i coś dziwnego, czego nie mogłam sprecyzować do końca. Ulga? Spokój?

Rozdarcie? Zdumienie?

Drgnęłam, widząc te emocje. Uniosłam dłoń i dotknęłam jego twarzy. Pogładziłam jego policzek. Jego oczy pociemniały.

– Dlaczego? – odezwał się.

– Nie wiem – wyznałam. Instynktownie wiedziałam, o co mu chodzi. Czułam to, tak jak mówili.

Zamknął oczy, pozwalając mi dotykać jego twarzy – czułam, jak pewien rodzaj surowości w jego twarzy, który upodabniał go do brata, znika pod wpływem mojej dłoni.

Westchnął cicho, gdy zabrałam rękę.

– Jeszcze – poprosił.

Uśmiechnęłam się ciepło. Wzięłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go delikatnie w usta. Czułam jakiś dziwny mrok w jego sercu, potrafiłam to dzięki mocy istoty Cienia, którą odziedziczyłam po ojcu. Chciałam by zniknął.

Otworzył oczy. Znow poczułam ciepło jego spojrzenia i zapach czekolady.

– Lśniesz – powiedział.

– Co? – zapytałam delikatnie, nie rozumiejąc.

– Twoja aura – wyjaśnił cicho i łagodnie. Spojrzał w dół, ale czułam jego spojrzenie nie na biuście, lecz... – Tu – powiedział i dotknął moje serce. – Całe srebro twojej aury się tu zebrało.

Nachylił się i pocałował mnie tam. Poczuałam, że gdy przyłożył głowę do mojej piersi, uspokoił się do końca.

– Dziękuję – powiedział.

Zabrał głowę i uśmiechnął się ciepło. Wstał i nachylił się, by mnie podnieść. Zaskoczona poczułam znow jego ciało, które było twarde jak stal. Wróciły do mnie chwile sprzed wyjścia jego brata.

Zachichotał.

– Mała Ciemności, musisz się troszkę uspokoić, bo mój brat tu wróci i znow wyjdzie.

Zapłonęłam czerwienią, gdy zwrócił na to uwagę.

Posadził mnie na łóżku.

To była co najmniej nienormalna sytuacja, a przynajmniej nienormalna w moim życiu. Ja, prawie trzydziestoletnia dziewczyna, siedziałam w samej bieliźnie przy mężczyźnie, który niemal mnie przeleciał wraz ze swoim bratem. A ja co na to?

Alleluja! Cieszyłam się tylko, że miałam na sobie jakąś ładną bieliznę. Bo gdyby zobaczyli moją szufladę...

O czym ja do cholery myślę? To chore! Nienormalne! Co ja robię, na wszystko co święte?! Gdyby...

To nie...

– To nie? – usłyszałam od drzwi.

Stał tam Niedźwiedź. Ale obaj patrzyli na mnie w ciszy.

– To... – „nie ja” pomyślałam. Ale nie powiedziałam tego na głos.

– Wyjaśnijcie mi wszystko – poprosiłam.

– Okej, tylko – wziął głęboki oddech i jęknął. – Miałeś ją uspokoić, tymczasem ona dalej pachnie. – Nagle spojrzał na brata, zaskoczony. – Za to ty nie. Czuję tylko twój spokój.

– To dzięki niej – wyznał Fearie. – Uspokoiła mnie.

– Szkoda, że ty tego nie zrobiłeś – burknął i usiadł po mojej drugiej stronie. – Twoja aura – powiedział nagle.

– Jaśniej srebrem – uzupełnił Fearie. – Tak, masz rację.

– Tutaj – jak poprzednio jego brat spojrzał i dotknął mojego serca. Odetchnął. – Przepraszam malutka – powiedział i nagle dotknął tego miejsca ustami, a nawet... lekko ugryzł. I polizał. I...

Wzięłam głęboki oddech, gdy potarł zarostem to miejsce i nagle przytulił się tam.

Poczuałam mrok w jego duszy, nie tak wielki jak brata, lecz był tam bez wątpienia. Zamknęłam oczy i tak siedziałam, dopóki Fearie nie oparł głowy o moje plecy. Czując ich obu... uspokoiłam

się. Jakby dawali mi swoją siłę. Swój spokój, który nagle w sobie odnaleźli.

– Dziękuję – powiedział, a ja, wbrew wszystkiemu, zaśmiałam się.

– Bez wątpienia jesteście braćmi.

Spojrzeli na mnie obaj. Widziałam ich bardzo wyraźnie, zupełnie jakbym miała okulary, ale wiedziałam, że ich nie mam.

Wzięłam głęboki oddech.

– Chcę usłyszeć, dlaczego omal nie spałam z wami i dlaczego to się nie stało.

Wybuchnęli śmiechem.

– To nie jest zabawne – obruszyłam się. Gdzieś we mnie siedziało to, że jestem w samej bieliźnie z dwoma ogromnymi samcami, ale jednak... nie bałam się ani trochę.

Czyżbym miała skłonności masochistyczne?

– Dobrze, chcesz znać odpowiedź, mała Ciemności? Więc ci powiem. Szukaliśmy cię od lat.

– Nie rozumiem – wyznałam.

– Słyszałaś malutka o Wyroczni? – zapytał Niedźwiedź.

– Oczywiście.

– Byliśmy u niej – wyznali. – To ona nas tu nakierowała. – Dokończył Fearie.

– Chcę wszystko wiedzieć – wzięłam się pod boki.

– No cóż... – opuścił wzrok i wydał usta. – Wyjaśnimy ci to, gdy się ubierzesz.

– Rozpraszasz nas – dodał Niedźwiedź.

O dziwo, choć byłam pewna, że się zarumienię, wstałam w czarnym staniku i majtkach, stanęłam nad nimi, skrzyżowałam ręce na piersi i powiedziałam:

– Odpowiedzi.

– Na jedno ci odpowiem – powiedział Fearie i nagle, poruszając się z ogromną szybkością, znalazłam się po drugiej stronie pokoju przy ścianie, przyciśnięta do niej jego ciałem.

– Mógłbym cię zjeść jednym gryzem – szepnął mi do ucha. – Ale wolę się delektować – wyznał i zaczął podgryzać mnie po szyi.

Miałam ochotę odchylić głowę i pozwolić mu na więcej. Ale wtedy wzięła górę moja natura.

– Ach tak – znowu nie rozpoznawałam swojego głosu. Był bardzo niski, to znaczy... mój głos z natury był dość niski, ale teraz wręcz go nie poznałam. Był... jak cień. – Jeśli chcesz więcej, musisz mnie znaleźć.

I rozplynęłam się.

Słyszałam ich rozmowę z kąta, w którym się schowałam pod postacią cienia.

– Oj, stary – śmiał się niedźwiedź. – Myślałem, że to ja ją do tego doprowadzę, tymczasem mój super przystojny braciszek pokazał trochę swojej prawdziwej natury.

– Wiedziałaś – wymusknęło mi się.

Pan Super Seksowny Fearie musiał mieć inną naturę. To co mi pokazywał to nie mogło być wszystko. Czułam w nim więcej głębi, więcej... problemów. Jego brat też to skrywał, pod postacią siły i wesołego charakteru.

– Mała Ciemności mów dalej, to cię znajdę – zasugerował Fearie.

– Nie jestem mała – powiedziałam. – Czemu mnie tak nazywacie?

– Bo sięgasz nam ledwo do piersi.

– To wy jesteście cholernymi gigantami!

Nagle poczułam, jak coś rozprasza mój cień i przybieram swoją postać.

Wylądowałam w ramionach Fearie, który tylko powiedział:

– Czas na nagrodę.

Pocałował mnie, dotykając mojej piersi. W końcu objął ją i zaczął tarmosić. Znów poczułam, że płonę.

– Bracie ona zaczyna pachnieć – jęknął i nagle zawołał: – Cholera, Fenri!

Otworzyłam oczy i ujrzałam oczy Fearie... Fenriego.

Jaśniały blaskiem, niemal jak latarnia.

– Malutka, nie prowokuj go, spróbuj się uspokoić – poradził.

Fenri... warknął w jego stronę i cofnął się ze mną.

– Fenri – szepnęłam, gdy ten patrzył na brata jak na kogoś obcego.

Nie mogłam tego znieść. Zrobiłam jedną jedyną rzecz, jaką mogłam.

Objęłam go za szyję i przytuliłam. Drgnął, gdy to zrobiłam. Poszłam dalej – uniosłam się wyżej i przytuliłam jego głowę do swojej piersi.

Wziął głęboki oddech i wtulił twarz w moją pierś. Trwaliśmy tak jakiś czas.

– Fenris – odezwał się w końcu Niedźwiedź.

– Już dobrze – odezwał się w moją pierś. – Już dobrze, Don.

Postawił mnie nagle. Odwrócił się do mnie plecami, gotów wyjść.

– Zostań – poprosiłam.

Coś mnie zdradzało. Zdradzało co chwilę, odkąd tych dwoje wczoraj weszło do mojego życia.

A może to było już wcześniej?

Wiedziałam tylko, że jeśli on teraz wyjdzie, już go nie ujrzę, czułam to. Czułam to w Nim.

– Fenri – powiedziałam.

Wyprostował się.

– Nie potrzebujesz psychicznego partnera. Proszę cię Don, zajmij się nią.

– Nie!

Zamieniłam się w cień i w mgnieniu oka zatarasowałam mu przejście.

– Dlaczego? – zapytał, po raz drugi dzisiaj.

– Nie wiem – wyznałam szczerze – chcę jednak... Ciebie. Was – uzmysłowiłam sobie. – Chcę

Was obu. Teraz. Nie wiem, czemu zatrzymaliście się wtedy. Mogłam być wasza. Wiemy to wszyscy. Ale teraz to ja podejmę decyzję.

Podeszłam do niego i widząc ból na jego twarzy pocałowałam go mocno, wspinając się na palce.

Objął mnie mocno i po chwili zaczął wędrować po moim ciele rękoma.

– Don – mruknęłam między pocałunkami.

– Nie – powiedział ze spokojem. – Wiemy, że to twój pierwszy raz. Nas dwóch byłoby za dużo. Fenri, zaopiekuj się nią teraz.

– Bracie – powiedział.

– Malutka – pocałował mnie mocno. – Drugi raz będzie nasz.

Wyszedł z pokoju. Co dziwne, nie czułam w nim smutku, ani zazdrości. Tylko pewność, że jego brat zajmie się mną.

– Ciemności – usłyszałam.

Wróciłam spojrzeniem do Fenriego.

Pogłaskał mnie po policzku.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Nie byłam niczego bardziej pewna.

Wziął mnie na rękę... i stał, całując mnie mocno, jedną ręką pieścąc moje piersi. Wsunął dłoń pod stanik, odsłaniając je całkowicie. Przesunął mnie trochę w górę i wziął jedną do ust,

ssąc ja mocno. Zaraz ukląkł i położył mnie na podłodze. Wiedział, tak jak ja wiedziałam, że nie chcę tego robić w łóżku. Czuł moje potrzeby. A ja jego.

Rozpięłam jego koszulę kiedy ssał moje piersi i zdjęłam ją z niego. Moim oczom ukazało się gładkie, silne ciało koloru kawy. Położyłam się na podłodze, poddając jego ustom. Wsunął dłoń w moje majtki i jęknął.

– Jesteś gotowa od tak dawna, a ja dopiero widzę jak bardzo – wyciągnął dłoń i mi pokazał. Była cała w moich sokach. – Ledwo cię dotknąłem – zauważył. – Ciekawe co będzie, gdy... – znów wsunął rękę w moje majtki i tym razem poczułam dokładnie jego dłoń na swojej kobiecości. Zaczął mnie dotykać... badać. A ja płonęłam ogniem.

Jęczałam i wiłam się z rozkoszy, gdy wsuwał i wysuwał palec z mojej kobiecości. W pewnym momencie dostrzegłam, że on nic innego nie robi, skupiony znów tylko na mnie.

– Fenri, pocałuj mnie – szepnęłam.

– Lubię słyszeć moje imię w twoich ustach – wyznał. – A jeszcze bardziej... – wsadził mi język w usta, spijając je niczym nektar. Inaczej nie mogłam tego określić. Czułam, jak nasze śliny się mieszają, połykałam je, jakby od tego zależało moje życie.

– Jesteś zachłanna – stwierdził, czując to.

Położył się na mnie. Objęłam go podniecona... ale on też był podniecony. Bardzo. Czułam jego twardość na udzie. Zsunęłam dłoń w dół do jego spodni...

Wyjaśnijmy coś. Nigdy się z nikim nie kochałam. Wszystkie moje koleżanki wraz z moją siostrą opowiadały, że czuły się niezręcznie tego pierwszego razu. Tymczasem ja... Czy ze mną jest coś nie tak? Nie czułam ani trochę skrępowania.

Złapałam jego penisa, ciekawa, jaki jest w dotyku. Tego się nie spodziewałam, przyznaję. Poruszyłam nim w dół i w górę, a on zadrżał.

– Ciemności – szepnęła drżąc. – Ja muszę być w tobie. Pragnę cię od tak dawna...

– Więc mnie weź – rozsunęłam uda zapraszająco i rozpięłam mu spodnie.

Gdy ukazał się moim oczom, uznałam, że się we mnie nie zmieści.

– Jesteś pewna? – zapytał jeszcze, drżąc jak liść.

Już nie byłam taka pewna. Ale nie tego, że go pragnę. Nie tego, że pragnę go w sobie.

Bałam się tylko, czy nie zrobi mi krzywdy tą swoją lancą.

– Nie zrobię. – Musiał wyczytać znów moje myśli. – Lanca? – mimo sytuacji czułam śmiech w jego głosie.

Zamglonymi oczami spojrzałam mu w oczy.

– Nie skrzywdź mnie.

– Nigdy – obiecał.

Wsunął się we mnie, coraz dalej i dalej. Poczułam jak moja ciało dostosowuje się do niego. To było niemożliwe, chyba że...

On naprawdę był mój. Mój i tylko mój. Na wieczność.

– Fenri – objęłam go z całej siły, gdy wszedł we mnie cały. Czułam go chyba też w głowie, bo każdy ruch paraliżował moje ciało. Czułam ból pełen rozkoszy, każdy ruch powodował spazm. Krzyknęłam.

Moje ciało eksplodowało, rozpadając się na tysiące kawałków.

Tysiące szczęśliwych kawałków.

– Cieszę się, że cię odnalazłem, Katlyn – usłyszałam nad sobą.

Uśmiechnęłam się. Po raz pierwszy powiedział do mnie po imieniu.

Rozdział 3

Fenri wyszedł po jakimś czasie, dając mi czas, bym doszła do siebie. A ten czas mi się przydał – byłam rozluźniona, ale i przejęta tym, co się stało. Kochałam się z istotą Fearie... nie, nie z istotą Fearie – uświadomiłam sobie. Fenri może i był istotą cienia, ale był też mój. Czułam to każdą cząstką siebie.

Z tego co wiedziałam, by odnaleźć dla siebie partnera, kobieta z rodu Chase musi wyłapać pewną cechę, właściwą danemu mężczyźnie. Ta rzecz była właściwa jego rasie, czy pochodzeniu, ale dla nas, w tym przypadku dla mnie, nie powodowała bólu. Byłam pewna, że tym, co przechyliło szalę, był nasz stosunek – ten moment, gdy we mnie wszedł. To był mój pierwszy raz, a ja nie czułam żadnego bólu – mimo krwi na prześcieradle.

Patrzyłam na tę plamę i westchnęłam cicho – straciłam dziewictwo, co zazwyczaj wiązało się z bólem. Wszystkie moje koleżanki wraz z siostrą mówiły, że je to bolało.

Ale nie mnie.

Chodziłam po pokoju rozmyślając.

Jeśli Fenri był mój... serce zaczęło mi mocno bić na tę myśl – to jest szansa, że go pokocham... właściwie już czułam coś do niego, coś niewytłumaczalnego.

Dotknęłam swojego serca, które na myśl o nim wariowało, wypełniając się ciepłem. Gorącem. Wiedziałam już, że nigdy go nie odtrącę. Słyszałam o tym uczuciu od kobiet z rodziny. Było to preludium zapowiadające łączenie małżeńskie.

Ale nigdy nie słyszałam, by pojawiło się tak szybko.

To mnie niepokoiło.

Obiecałam sobie, że poczekam jeszcze trochę, nim komuś o tym powiem. Jak nabiorę pewności. Było kilka symptomów łączenia małżeńskiego – na razie były dwa: brak bólu i uczucie, że nigdy go nie zostawię.

Zobaczmy, co dalej pokaże mi los.

Wyszłam z sypialni i udałam się do swojego pokoju głównego.

Nie dzieliłam naszego wielkiego domu z resztą, miałam osobne skrzydło, całe dla siebie, podobnie jak moja siostra.

Matka zawsze nam powtarzała, że to po to, byśmy miały własny kąt gdy założymy rodziny,. Dla mnie jednak ten kąt przez te wszystkie lata był jak więzienie. Więzienie pełne pustych ścian. Oczywiście pojawiały się tu czasami pokojówki, ale zazwyczaj siedziałam tu sama.

Tym razem miałam jednak niespodziankę.

Wchodząc do głównego pomieszczenia, zobaczyłam Dona, który spał na mojej kanapie. Obok niego zauważyłam paczkę pączków, w której brakowało już połowy zawartości. Zachichotałam cicho i podeszłam tam, siadając obok niego w fotelu.

To był dziwny obraz. Po raz pierwszy widziałam, by ktoś spał w tym pokoju – właściwie, po raz pierwszy widziałam w tym pokoju mężczyznę innego, niż któryś z ojców.

Uśmiechnęłam się ciepło.

Don zachrapał lekko, a ja stłumiłam śmiech. Odruchowo poprawiłam mu opadającą grzywkę.

A on podskoczył jak oparzony, łapiąc mnie za rękę.

– Don? Don? – zapytałam, gdy dziko patrzył na około.

– Co? – wydawało się, że obudził się z letargu.

Spojrzał na mnie, a ja widziałam ból w jego oczach, ciemność w jego sercu zwiększyła się.

Nim się zorientowałam przytuliłam go do piersi. Wydawał się zaskoczony, bo zeszywniał na chwilę, ale zaraz westchnął, objął mnie i wtulił twarz między moje piersi. Odetchnął i poczułam, jak się uspokaja.

– Jak ty to robisz? – dobiegło mnie od drzwi.

Stał tam Fenris, który patrzył na brata ze smutkiem, ale wiedziałam, że słowa były do mnie.

– Bracie – dobiegło mnie. Fenri podszedł do nas i objął oboje.

Mrok w ich sercach... rozumiałam, że dzielą tę samą tajemnicę, ale jeden ma większe poczucie winy. I to był ten z braci, który emanował spokojem.

Spokojem, który zasłaniał cały ból.

– Powiedzcie mi – poprosiłam cicho.

Spojrzel na siebie. Dwaj silni mężczyźni, skrzywdzeni przez coś, co stało między nami.

– Fenri? – poprosił Don, ale ten pokręcił głową.

– Ja nie dam rady. Miałeś u mnie dług, pamiętasz? Spłacisz go, jeśli ty wszystko wyjaśnisz.

Wiedzałeś, że cię o to poproszę.

Don tylko kiwnął głową.

Fenri odszedł, ale nie daleko. Odkrył barek z alkoholem i nalał sobie trochę whisky, której ja nie ruszam, bo mi nie smakuje. Miałam się pozbyć tej butelki, ale jak widać miała zostać.

Stał obrócony do nas tyłem, pijąc. Jakby odgradzał się od tego wszystkiego.

Ale jednak został, gdy Don zaczął mówić.

– Malutka, słyszałaś o odłamie rodziny Chase?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Tak... – zamilkłam, tknięta przecuciem. – To z niego jesteście tak?

Odwrócił wzrok.

– Tak – przyznał. – Jesteśmy.

Puścił mnie i odsunął się. Nie rozumiałam, co się dzieje – nagle od obu poczułam dystans.

Nie patrzyli na mnie, wydawali się zagubieni i rozgoryczeni.

– Wyjaśnij – zdołałam tylko powiedzieć.

Don odetchnął głęboko i zaczął tłumaczyć:

– Nasza część rodziny została odseparowana od głównego członu, ze względu na to, że po naszej stronie prawie wszyscy rodzili się jako istoty mroku lub cienia. Najgorzej było jednak, gdy urodziłyśmy się my...

– Nie chroń mnie bracie, nie musisz – odezwał się Fenri i spojrzał na mnie pusto. – To moje narodziny wszystko zepsuły. Ja i Don jesteśmy bliźniakami, jednak fakt, że narodziłyśmy się niemal w tej samej chwili, będąc innej rasy, w ogóle nie podobni fizycznie... Na dodatek, byłam drugi. Powinni...

– Nie – Don wstał gwałtownie, przerywając bratu. – Nie powinni. Nie powinni też robić tego, co robili.

Fenri zaśmiał się ostro. Ból zawarty w tym śmiechu ranił moje serce. Jednak najgorsze było to, czego się domyśliłam. Chciałam jednak to usłyszeć. Musiałam.

– Ale robili – głos Fenriego był płaski i bez wyrazu.

– Co ci robili? – zapytałam.

Nie odezwał się, tylko spojrzał na brata.

Don zadrżał, mrok w jego sercu powiększył się.

– Katowali go przeze mnie – odparł. W jego oczach były łzy. – Chcieli go zabić, tylko dlatego, że był drugi... – z jego oczu pociekły łzy. – Dlatego w końcu uciekliśmy.

Nie mogłam się odezwać. Spojrzałam na Fenriego. Nie patrzył na mnie, miał zamknięte oczy. Podeszłam do niego.

– Pokaż mi – powiedziałam.

Pokręcił głową.

– Pokaż! – wydarłam się.

Obaj zaskoczeni podnieśli głowy, patrząc na mnie.

Fenri nagle ściągnął koszulę. Myślałam, że się obróci, ale nie – rany były nie tylko na plecach.

Zdjął swoją magiczną osłonę i ujrzałam pełno blizn na jego ciemnej skórze, tak kontrastujących z jej kolorem.

Dotknęłam jego serce – tam było kilka nacięć, jakby ktoś... bawił się nożem na tym miejscu.

Zamknęłam oczy, przełknęłam łzy i przytuliłam go z całej siły.

Drgnął zaskoczony. Ja jednak wzmocniłam uścisk, roniąc nieme łzy.

Nagle coś sobie uświadomiłam.

– Don – powiedziałam. Fenri, czułam to wyraźnie, był poruszony, bardziej niż myślałam, gdy wypowiedziałam jego imię. – Don, pokaż mi swoje.

Don także ściągnął koszulę. On nie umiał dawać osłony – niedźwiedzie nie były w stanie tego robić. U niego blizny były na plecach – tylko i wyłącznie.

– Karano cię, gdy go broniłeś – rzekłam, jakbym czytała z nich obu.

– To nic. To mnie powinni...

– Don. – Zamilkł, słysząc brata. – Nie powinni. Gdybym się nie...

– Dość! – wrzasnęłam. Miałam dość ich brania na siebie winy. Miałam dość ich podejścia. –

Czy wy nie widzicie, że to was niszczy? Że raniacie siebie samych?

– Nie wiesz, przez co przeszliśmy – rzucił Don, nagle okazując gniew.

– Nie – przyznałam cicho. – Nie wiem. Nikt nigdy nie podniósł na mnie ręki. Ale wiem czym jest samotność, jak to jest, kiedy uważa się siebie za kogoś gorszego.

Poczułam ich spojrzenia na sobie.

– Katlyn... – głos Fenriego był bardzo łagodny.

– Co? – powiedziałam.

– Bogowie, malutka, wybacz – Don wstał, gotów podejść do mnie, ale wyciągnęłam rękę.

– Nie podchodź.

Czyj to był głos? Taki słaby i zasmarkany?

– Kochanie, nie płacz – poprosił.

Aha, więc ten rozzdzierający szloch był mój. Super.

Czułam, jak patrzą na siebie. Nie słyszałam ich myśli, ale... czułam ich uczucia. Ich zwątpienie.

Nagle Fenri powiedział:

– Przepraszamy – w jego głosie był smutek. – Odejdziemy jeszcze dziś.

– Nie! – krzyknęłam od razu. Nie wiedziałam, co się dzieje. – Dlaczego chcecie odejść?

– Słyszałaś naszą historię – rzekł łagodnie.

– Tak – otarłam łzy. – Dlatego nie rozumiem, dlaczego chcecie odejść.

– Nie zrozumiałaś tego wszystkiego? – zapytał cicho Don. – Uciekliśmy z naszej rodziny. Twój

ojciec pozwolił nam tu zostać, ale nie powiedzieliśmy mu wszystkiego. Nie wie, że jesteśmy z odłamu.

– I co z tego, że jesteście? – zapytałam. – Nie rozumiem.

Nagle zaległa cisza. Miałam wrażenie, że obaj wstrzymali oddech.

– „I co z tego?” – powtórzył z niedowierzaniem Don.

Odezwał się Fenri.

– Katlyn, zrozum, jeśli nasza rodzina się dowie, że tu jesteśmy, będziecie mieli kłopoty. Oni was nienawidzą. Wykorzystają każdy pretekst, by was zniszczyć. A to, że jesteśmy tutaj... stwierdzą, że przetrzymujecie zdrajców.

Od razu zrozumiałam.

– Jeśli odkryją, że tu jesteście, będą chcieli was z powrotem... zrobią wam krzywdę.

Wzięłam się w garść.

– Tak się nie stanie. Porozmawiam z ojcem. Damy wam ochronę. Będziecie tu bezpieczni.

I wyszłam z pokoju, zostawiając ich z rozdziawionymi ustami.

Zaraz jednak mnie dogonili.

Don przygwoździł mnie do ściany.

– Malutka, nie wiesz, co chcesz zrobić. Jeśli wstawisz się za nami...

– To odłam może wszcząć wojnę – dokończył Fenri.

Patrzyłam na nich, raz na jednego, raz na drugiego. Wiedziałam jednak, co muszę zrobić. I co chcę zrobić.

– Nie obchodzi mnie to.

Zaskoczyłam ich kompletnie.

Chcieli się odezwać, ale zaczęłam pierwsza:

– Mówiliście, że skierowała was tu Wyrocznia. Czy to prawda?

– Tak – odrzekli równocześnie bez wahania.

– Czy to, co mówiła o mnie... to prawda? – musiałam to wiedzieć.

Ich wzrok złagodniał, wyglądali w tej chwili jak bliźniacy, którymi byli – to samo łagodne i czułe spojrzenie.

Przełknęłam ślinę.

– W takim razie mam jeszcze jedno pytanie: Czy to o mnie, to była jedyna rzecz, jaką powiedziała?

– Nie – przyznał Fenri. – Ale nie braliśmy...

Wzięłam twarz Dona w dłonie i go pocałowałam lekko, by mnie puścił. Podeszłam do jego brata i pocałowałam go w ten sam sposób.

– Nie pozwolę was skrzywdzić. Już nigdy.

Rozdział 4

Kiedy wróciłam do swojego skrzydła po rozmowie z ojcem, byłam w głębokim szoku. Zgodził się bez wahania na pozostanie braci w naszym domu. Sam wiedział, czym to grozi, jednak stwierdził, że „zrobi wszystko, co postanowię”. Jakbym kiedykolwiek miała jakieś zdanie w tym domu. Jakbym to ja była tu głową rodziny.

To wszystko było bardzo dziwne.

Tak, czy siak, poszłam poszukać ich obu – bałam się, że gdy mnie nie było, odeszli, jednak znalazłam ich tam, gdzie ich zostawiłam – no, mniej więcej. Byli w pokoju, a nie w korytarzu.

Don drzemał na tej samej kanapie co przedtem, tymczasem Fenris czekał, siedząc w fotelu.

Wstał, gdy weszłam.

Pokazał mi, że mam być cicho, wskazując na brata i wyszliśmy z pokoju.

Poszliśmy do mojej komnaty sypialnej. Usiadł w jednym z foteli i zapytał:

– Dlaczego?

– Lubisz chyba to słowo, co? – zapytałam. Na jego minę wzruszyłam ramionami. – Potrzebujecie pomocy. My ją wam dajemy.

– To znaczy, że twój ojciec się zgodził? – zapytał zdumiony.

– Tak – przyznałam, nie rozwijając tematu.

Wstał zaaferowany.

– Katlyn, czy ty nie rozumiesz, w co się pakujecie? W co TY się pakujesz? Jeśli się dowiedzą...

Położyłam mu palec na ustach.

– Nikt więcej już was nie skrzywdzi – obiecałam.

Usłyszałam otwierające się drzwi i wszedł Don. Wszystko słyszał.

– Dlaczego to dla nas robisz? – zapytał.

Stanęłam naprzeciw niego.

– Bo dzięki wam... – przełknęłam ślinę. – Dzięki wam obu zdałam sobie sprawę, za czym tęsknię. Po raz pierwszy, zapragnęłam... – objęłam się rękoma. – Boję się, że jeśli odejdziecie... – Podeszli do mnie w ciszy. Obróciłam się tak, by widzieć obu. – To zawsze będę sama.

– Znasz nas tylko do bólu – rzekł Fenri, ale czułam w jego głosie niepewność. Jakby sam w to nie wierzył. – A czuję, jakbym cię znał całe życie – wyznał.

Don kiwnął głową i odezwał się cicho:

– Od pierwszej chwili, gdy o tobie usłyszałem, pragnąłem cię poznać – wyznał i dotknął mojego policzka z powagą. – Choć nie zdajesz sobie z tego sprawy, twoja akceptacja nas obu... nie wiesz, ile to dla nas znaczy – przygryzł dolną wargę. – Pomyślałaś o mnie, choć mówiliśmy o moim bracie. Nigdy nikt...

Patrzyłam na jego twarz i poczułam osobliwe uczucie. Czułam je tylko w stosunku do jednej osoby – jego brata.

Podeszłam do niego i pocałowałam go, stając na palcach i przyciągając do siebie jego twarz. Był bardzo wysoki, byłam przy nim taka malutka...

Poczułam, jak w trakcie pocałunku z Donem, Fenri podchodzi do mnie od tyłu i całuje mnie w ramię, dotykając moje boki.

– Zajmij się nią – usłyszałam szept, po czym Fenri wyszedł.

Don uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Pragnę cię – wyznał. – Nigdy nikogo tak nie pragnąłem.

– Więc kochaj się ze mną – powiedziałam odważnie. – Mówiłeś, że ten raz będzie nasz.

Jego wzrok pociemniał.

– Tak, i będzie.

Złapał mnie pod boki i uniósł.

– Opleć mnie nogami – poprosił.

Zrobiłam to, obejmując go za szyję. Zatopiliśmy się w mokrym pocałunku. Znów, tak jak przy jego bracie, połykałam nasze śliny.

– Fenri miał rację – powiedział namiętnie. – Jesteś zachłanna.

– Rozmawialiście o mnie... – zaczęłam, ale Don obniżył mnie i nadziałam się na jego penisa.

Złapał mnie za pośladki i pocierał po nim moim kroczem ukrytym w dżinsach.

Poczułam, jak gorąco dochodzi do moich policzków. Zaczęłam dyszeć.

Położył mnie na łóżku, ciągle trzymając moje nogi wokół swojego pasa i pocierając mnie przez spodnie.

Zaczął całować mnie po twarzy, schodząc do szyi i nagle rozrywając moją bluzkę. Otworzyłam oczy zaskoczona, na co on...

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć... – wydyszał. – Ale tak cię pragnę... nie wiem czy...

Pocałowałam go namiętnie, aż jęknął w moje usta.

– Bierz mnie tak, jak nikogo wcześniej – powiedziałam. – Pragnę cię całego.

Zamknął oczy i po chwili zaczął jeździć językiem po moich piersiach. Zdjął ze mnie poszarpaną bluzkę, przeciął stanik pazurem i wessał sutek do ust. W międzyczasie jego ręce zdjęły ze mnie spodnie, na chwilę tylko się ode mnie odrywając.

Patrzył na mnie z góry z głodem, ja tymczasem podziwiałam jego członek, który wypychał spodnie.

– Zdejmij mi je – powiedział nagle, gdy zobaczył moje wygłodniałe spojrzenie.

Pokiwałam tylko głową. Uniosłam się i rozpięłam mu spodnie, zsuwając je z jego bioder.

Jego penis nie był tak długi jak brata, ale dużo grubszy, uwięziony pod majtkami – tylko jego końcówka wystawała poza nie.

Zrobiłam to, co chciałam zrobić od momentu, gdy go zobaczyłam, stojącego na baczność.

Nie uwalniając go z majtek, zaczęłam go podgryzać i lizać. Don dyszał. Wzięłam tę wystającą końcówkę w usta i zaczęłam wylizywać i ssać. Złapał mnie za włosy.

– Nie przestawaj – poprosił.

Uwolniłam go i wzięłam do buzi. Nie wiem czemu, ale bardzo mi smakował. Wzięłam go głębiej, a im głębiej wsadzałam, tym Don bardziej dyszał.

– Jesteś niesamowita... – wydyszał.

Zaczął poruszać biodrami, a mi to odpowiadało. Złapałam go za pośladki, wbijając w nie paznokcie.

Czułam, jak robię się mokra, jak w moich ustach robi się mokro od śliny i jego soków.

W pewnym momencie wysunął się z moich ust i powalił na łóżko. Rozerwał moje majtki i wszedł we mnie, wypełniając do granic możliwości. Zaczął poruszać się gwałtownie, wbijając mi

palce w pośladki. Byłam pewna, że zaraz zacnie mnie boleć, bo zachowywał się jak... niedźwiedź. Był jak tłuk między moimi udami, co chwilę czułam mocne uderzenie jego jąder o moje pośladki. Ale nie... zero bólu. Sama przyjemność.

W pewnym momencie poczułam, jak rośnie ciśnienie, poczułam łzy w oczach.

Kiedy się we mnie spuścił, doszłam. Krzyknęłam od doznań. I zdałam sobie z czegoś sprawę. Jeśli któryś z nich odejdzie... już nigdy nie będę taka sama.

Kiedy otworzyłam oczy, było ciemno. Musiałam zasnąć. Chciałam się ruszyć, ale to okazało się niewykonalne.

Gdybym była, jak siostra, córką Kapłana Słońca, nie wiedziałabym co się dzieje, bo było zupełnie ciemno. Ja jednak nie miałam takiego problemu – ciemność była dla mnie równie jasna jak dzień, chyba że na daną chwilę zniwelowałabym ten dar, co istoty cienia robią, kiedy idą spać.

Ja jednak tego nie zrobiłam, bo to co zobaczyłam...

Przede mną był Fenri – moja głowa przytulona była do jego klatki piersiowej, obejmował moją głowę ręką, wtulając twarz w moje włosy.

Za mną, przytulony do reszty mojego ciała, był Don – głowę wtulał w moje plecy. Odetchnęłam głęboko, czując gorąco na policzkach. Nigdy nie spałam z facetem, a co dopiero z dwoma... do tego z oboma się kochałam. Tak, kochałam – nie mogłam tego zanegować. Kochałam ich obu – to było szybko, nawet jak na naszą rodzinę. Trochę tego nie rozumiałam, ale czując teraz ich obu przy sobie... Pragnęłam.

I to nie tylko ich miłości.

Wyobraziłam sobie, jakby to było kochać się z nimi oboma i zapłonęłam, przypominając sobie tę chwilę, gdy leżałam na Donie, a Fenris był na mnie. Nigdy nie czułam takiego pożądania.

Właściwie przedtem nic nie czułam.

A teraz miałam ich obu... tutaj, w swoim łóżku...

Poczułam podniecenie, zrobiłam się wilgotna. Don poruszył się za mną, usłyszałam, jak bierze głęboki oddech. Jęknął cicho. Poczułam, jak poruszył głową – podrapał mnie delikatnie zarostem, całując po plecach. Jego dłoń wsunęła się między nas i między moje nogi. Delikatnie dotknął mnie palcem.

Znów jęknął i długim liźnięciem po moich plecach uniósł się wyżej.

– Fenri – szepnął.

– Czuję – odszepnął powyżej mojej głowy. – Nie dziwię się, że cię to obudziło, skoro nawet ja czuję to tak mocno.

– Jak myślisz, co jej się śni?

– Nie wiem... chciałbym, żebyś to był ty.

Poczułam, jak Don kręci głową.

– Założę się, że śni o tobie. Kobiety zawsze wolały ciebie.

– To nieprawda – odparł lojalnie jego brat. – Jesteśmy inni, dlatego podobamy się innym kobietom.

– Może i masz rację. Wiesz... ona jest inna.

– Tak – poczułam jak Fenri głaszcze mnie po głowie. – Nie wierzyłem do końca Wyroczni, gdy o niej mówiła.

– Ja też... chciałbym... naprawdę...

– Zakochałeś się? – zapytał łagodnie.

Don pogłaskał mój bok. Miałam ochotę zadrzeć, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili.

– Chyba tak – nagle wyczułam w jego głosie uśmiech. – Chyba tak samo jak ty.

Fenri zaśmiał się cichutko.

– Masz rację. Ale... czy ona pokocha nas? Z tym wszystkim? Martwię się Don.

– Ja także – przyznał. – Ale powiem ci, że nie żałuję, że tu przybyliśmy. W końcu... myślę o kimś poza nami dwoma.

– Rozumiem cię, ze mną jest to samo... Bracie – nagle jego ton stał się poważny. – Złożmy śluby.

Don kiwnął głową.

– Nikt jej nie skrzywdzi. Nie pozwolimy na to.

– Nigdy – obiecali sobie.

Westchnęłam.

Nagle Don powiedział tonem chochlika:

– Może obudzimy naszą małą Ciemność?

– Lepiej niech śpi... chociaż może...

Don zachichotał i poczułam dotyk jego wielkiej ręki. Głaskał mnie po pośladkach i jeździł palcem po moim „rowku” dotykając odbytu. Zaczęłam drzeć, zwłaszcza gdy Fenri zabrał rękę z mojej głowy i dotknął moje piersi. Gładził je delikatnie, dotykając sutki. Całował mnie po głowie, podczas gdy Don lizał moje plecy, ciągle dotykając mój tyłek.

Jęknęłam, czując się coraz bardziej mokra.

– Kocham jej zapach – wyznał Don.

– A ja smak – odparł Fenris i nagle przeturlali mnie na plecy.

Mimowolnie otworzyłam oczy.

– Witaj mała Ciemności – powiedział Fenris i pocałował mnie, zaraz jednak przyssał się do mojej piersi.

– Malutka – zobaczyłam uśmiechniętego Dona, który dotknął moją kobiecość. – Jesteś bardzo mokra – powiedział, jakbym sama tego nie wiedziała. – Co ci się śniło?

– Coś fajnego – wymruczałam i jęknęłam, gdy włożył we mnie palec.

Objęłam głowę Fenriego, tylko jego byłam w stanie, jako tako, utrzymać – Don był bezkarny. Zszedł z łóżka i nagle rozłożył mi nogi, lokując się między moimi udami. Złapał swojego fiuta i zaczął ocierać nim po mojej mokrej kobiecości. Bogowie, co to było za uczucie, lepsze niż wtedy gdy robił to przez spodnie. I ta świadomość... świadomość, że obaj mnie kochają...

– Teraz ja – usłyszałam. Fenri uniósł się i zamienił się z bratem miejscami. Zaczął ocierać się o moją szparkę, w górę i w dół. Włożył go między moje wargi sromowe i tam też ocierał. W tym czasie Don usiadł obok mojego biustu i zaczął swoim grubym penisem pocierać moje sutki. Obaj bawili się swoimi sprzętami na moim ciele. To było... cholernie podniecające.

– Chcę... – zdołałam powiedzieć.

– Co, kochanie? – zapytał Fenri. – To?

Delikatnie wsunął we mnie główkę.

Przepadłam.

– Tak. – Spojrzałam na fiuta Dona.

– Don, ona chyba...

– Wiem – wymruczał i uniósł się. Usiadł na mojej klatce piersiowej, zasłaniając mi cały widok swoim drągiem.

Otworzyłam usta – w tym samym momencie zgrali się i weszli we mnie jednocześnie. Jeden

do mojej rozochoconej kobiecości, drugi do ust.

Fenri wchodził i wychodził ze mnie powoli, w pewnym momencie uniósł mi pośladki i wszedł głębiej. Jęczałam z rozkoszy, mając go w sobie i w ustach penisa Dona. Obciągałam go z rozkoszą, lizałam i ssałam – Don ruszał się w moich ustach powoli, jakby zgrany z ruchami brata. Choć o tym nie wiedzieli, byli do siebie bardziej podobni niż myśleli.

– Katlyn – jęknął Don. Poczułam, jak spuszcza się do moich ust.

Zastygł, wyciągając go. Patrzył zdumiony na spermę, która ściekała mi z ust.

– Połknij – powiedział.

Połknęłam część.

Wtedy zszedł ze mnie i zobaczyłam Fenriego. Fenri także już kończył, czułam to. Kiedy się we mnie spuścił, wybuchłam. Jęknęłam gwałtownie. Don w tym momencie wsunął mi język do ust i całowaliśmy się, podczas gdy Fenri ze mnie wyszedł. Nigdy nie byłam taka mokra.

Zdyszana patrzyłam na nich obu... nadal byli twardzi.

– Katlyn? – zapytali.

Uniosłam się i złapałam bez słowa fiuta Fenriego.

– Co... – zaczął, ale przerwał, gdy wzięłam go do buzi. Poruszałam głową do przodu i do tyłu, chcąc dać mu jak najwięcej przyjemności. Wplótł palce w moje włosy i ścisnął.

– Bogowie... – jęczał.

Don w międzyczasie usiadł ze mną i objął od tyłu tarmosząc moje piersi i całując ramiona.

– Katlyn, chcę być w tobie – szepnął.

Fenri puścił mnie i ułożyliśmy się wygodnie. Don położył się, a ja wzięłam go w siebie schodząc coraz bardziej w dół, aż poczułam go głęboko w sobie. Nie mogłam się ruszyć. Drżałam, ale nie miałam siły.

Don złapał mnie za biodra i zaczął poruszać biodrami. Słyszałam mokre dźwięki obijających się o siebie ciał.

– Nie mogę... dość... – jęczałam.

– Możesz – usłyszałam za sobą.

Fenri objął mnie i jedną ręką zaczął pieścić moją łechtaczkę, podczas gdy Don poruszał się we mnie energicznie. Drugą ręką przesunął moją głowę i zaczął mnie namiętnie całować.

Krzyknęłam gwałtownie w jego usta dochodząc, opadłam na Fenriego, który spuścił się na moje plecy, a Don zaraz też skończył i to głęboko we mnie.

Byłam obolała, ale z przyjemności. Rozluźniona i... śpiąca.

– Śpij kochanie – usłyszałam i poczułam dwa pocałunki.

Jeden w jeden policzek, drugi w drugi i lekki śmiech uwolnionych z ciemności braci.

Kiedy się obudziłam było jasno. Poruszyłam się i jęknęłam, poczułam gwałtowny żar w policzkach. Znowu leżeliśmy jak w nocy, tyle że moja noga była na biodrze Fenriego, a on był głęboko we mnie.

– Witaj kochanie – powiedział i namiętnie mnie pocałował, powoli ruszając się we mnie.

Złapał mnie za pośladki i przyciągnął gwałtownie, aż był cały we mnie – dotykaliśmy się ciałami.

Poruszał się spokojnie, patrząc na mnie z pewnym... wyrazem twarzy, który mnie podniecał i sprawiał, że czułam się bezpiecznie.

Niemal ze mnie nie wychodził, tylko delikatnie mnie brał, a ja nie mogłam nic zrobić. Mieć go w sobie cały czas całego... z całą jego długością i tym, jak mi było z nim dobrze...

Uniósł wyżej moją nogę, prawie że na swoje ramię i choć to niemożliwe poczułam go jeszcze wyraźniej. Miałam łzy w oczach.

– Fenri... – załkałam. – Proszę... nie zniosę więcej...

– Dobrze ci? – wydyszał.

– Bogowie, tak! – krzyknęłam, gdy przyspieszył.

Złapał moją głowę i wsadził mi język do ust. Całował mnie tak, jakby nie mógł się mną nasycić. Jakbym była jedyną kobietą na świecie.

– Cholera – usłyszałam jęknięcie.

Zapomniałam o Donie!

A Don, jak się za chwilę okazało, obserwował nas całkiem nagi i robił sobie dobrze.

Kiedy doszłam, Fenri zaraz mnie dogonił wykonując mocne zrywy w moim ciele. Kiedy znów poczułam w sobie spermę...

– Lubię to uczucie – wyszeptałam.

– Jakie? – odgarnął mi grzywkę z oczu.

Spojrzałam mu w oczy.

– Gdy się we mnie spuszcza. To takie... przyjemne.

Usłyszałam stęknienie i podniosłam głowę.

Don siedział w fotelu naprzeciwko łóżka – spuścił się na...

– Mój dywan – jęknęłam. Zakryłam oczy. – Jak ja to wytłumaczę pokojówce?

Zaśmiali się, jakby to w ogóle było zabawne.

– Jesteście niepoprawni – wymamrotałam.

– Za to ty jesteś najbardziej zaskakującą istotą jaką poznaliśmy – wyznał Don, który właśnie wstał – jego penis nadal stał na baczność. – Wpuściłaś nas do swojego łóżka, obu. Jeden z nas odebrał ci dziewictwo, drugi zachował się jak zwierz i cię posiniaczył, sprawiając następny ból...

Spojrzałam na nich. Zawahałam się, ale postanowiłam wyznać prawdę.

– Nie bolało mnie to.

Zapadła cisza.

– Co cię nie bolało? – zapytał w końcu Fenris.

– To... to gdy odbierałeś mi dziewictwo – wyznałam, patrząc mu w oczy. – I to, gdy robiłeś mi siniaki – teraz patrzyłam na Dona.

Wymienili pełne zdumienia spojrzenia, wręcz mieli rozdziawione buzie.

– Nie bolało? – Fenris przełknął ślinę. – Ale... na prześcieradle była krew... musiałaś być...

– Bo byłam.

– Masz odporną skórę? – zapytał Don.

Pokręciłam głową.

– Taką jak każda kobieta z rodu Chase. Czyli bardzo ludzką.

Nagle Don usiadł na podłodze, a Fenri wstał i usiadł obok niego. Obaj patrzyli na mnie przerażeni.

– Wyglądacie, jakbyście nie tego się spodziewali – zauważyłam, nagle żałując swojej szczerości.

Poczułam się odtrącona. Czyżby ta cała noc mi się śniła?

– To nie tak – zdołał powiedzieć Fenri. – To nie tak...

– Jesteś pewna? – zapytał Don.

– Przepraszam – wyszeptałam, znów czując łzy.

Cholerne kanaliki łzowe!

– Fenri... – usłyszałam szept.

– Don... – odpowiedział mu drugi szept.

Pociągnęłam nosem. Ale w tym momencie obaj gnietli mnie w swoich ramionach.

– Bogowie, malutka – Don całował mnie po plecach, ramionach, tulił do swojej wielkiej i twardej piersi.

– Ciemności... – Fenri pieścił moją twarz, zasypując mnie pocałunkami.

Gładził moje piersi i boki, nawet nogi.

Zachowywali się, jakby...

– Kocham cię – usłyszałam drżący głos Fenriego.

– Ja także cię kocham. Obaj cię kochamy – dopowiedział Don.

Zaczęłam drzeć, gdy poczułam, jak ich serca się otwierają. Dla mnie. Poczułam całą ich miłość dla mnie. Żadnego udawania, żadnej osłony. Czysta miłość. Poczułam jak coś we mnie rośnie... i to coś nagle wybuchło.

Nagle obaj zaczęli dyszeć, spojrzeli na mnie z niedowierzaniem. Słyszałam ich tak wyraźnie, jak oni mnie.

– „Co się dzieje?”

– „Malutka... to jej uczucia”.

– „Czuję to. Kocha mnie...”.

– „Ona mnie kocha...”.

– „Tak, kocham was” – odpowiedziałam im obu.

Fenri bez słowa zaczął mnie całować. Don usiadł obok niego i obaj całowali mnie po twarzy i ustach. W pewnym momencie obaj zaczęli całować na przemian moje nabrzmiące wargi.

– Spokojnie – zdołałam powiedzieć.

Zamiast mnie posłuchać, każdy z nich przyssał się do jednej piersi. Wiłam się w męczarniach, znów zdana na ich łaskę.

Ale nie miałam zamiaru być bierna.

Złapałam ich sprzęty i zaczęłam mocno masować nabrzmiące członki. Kiedy zaczęli jęczeć, byłam z siebie zadowolona. Ale moja natura chciała więcej.

– Dajcie mi je – wyjęczałam.

Don przestał ssać mój sutek i podniósł się. Na wysokości twarzy miałam jego grubego fiuta. Wzięłam go do ust, pieszcząc jedną ręką jądra. Dyszał przenikliwie, a ja robiłam się od tego mokra.

– Fenri, choć tu... – powiedziałam.

Uniósł się i miałam ich oba drągi przed sobą. Wzięłam oba do rąk i zaczęłam lizać i pieścić oba naraz.

– Ja chyba śnię – stęknął Don.

– A ja jestem w raju – wydyszał Fenri.

Uniosłam wzrok. Obaj byli czerwoni na twarzy, malująca się na nich rozkosz powodowała, że byłam już podniecona.

Nagle postanowiłam, że to ja wybiorę pozycję. Puściłam ich i od razu usłyszałam jęki zawodu.

– Fenri, usiądź na brzegu łóżka – powiedziałam.

Zrobił to bez słowa.

– Zawsze marzyłam o tej pozycji – wyznałam.

Uśmiechnął się.

– Z chęcią spełnię twoje marzenie.

– Obaj je spełnicie – odparłam.

– Co? – zapytał Don.

Spojrzałam na niego.

– Weźmiesz mój tyłek.

– C-co? – zapytał i spojrzał na swojego drąga. – Zrobię ci krzywdę. Nie, nie ma mowy.

– Spróbuj. Jeśli mam rację... To Fenri sprawiłby mi ból, ale nie ty.

Spojrżeli po sobie.

– Don – wyszeptałam. Podeszłam do niego i jakby wpadł we mnie diabeł. Obróciłam się do niego tyłem i wcisnęłam tyłek w jego męskość. Zasyczał z przyjemności.

– Cholera, okej – powiedział.

Wiedziałam, że wygram tę potyczkę. Już od jakiegoś czasu podejrzewałam, że chciał wziąć mnie w ten sposób.

Chciałam podejść do Fenriego, ale on wstał.

– Najpierw sprawdzimy, czy masz rację – powiedział i pocałował mnie. – Obiecaliśmy sobie, że nigdy cię nie skrzywdzimy.

– Dokładnie. Usiądź na czworakach – powiedział Don. – I wypnij ten zgrabny tyłeczek.

Zastygłam. Skąd...

– Słyszemy cię – odezwał się Fenri. – Zresztą widzimy, jak się zachowujesz. Lubisz... mocno – uśmiechnął się.

– I pikantnie – dodał Don. – Dlatego z chęcią spełnimy twoje życzenia... ale ty spełnisz też nasze.

Patrzyłam na nich bez słowa. W końcu stanęłam na łóżku na czworakach i wypięłam pupę.

– Nasza dziewczynka – stwierdził Don i złapał moje pośladki. Najpierw bawił się moim otworkiem palcem. Wkładał delikatnie do środka i wycofywał, wkładał i wycofywał...

Rozszerzyłam nogi bo po paru razach zaczęło mi się to podobać.

W tym czasie Fenri stwierdził.

– Pomogę wam.

Położył się pode mną i zaczął ssać moje piersi.

Zaczęłam głośno jęczeć.

Nagle poczułam, że Don przystawia swojego penisa do mojej dziurki. Zaczął go wsuwać powoli... i po jakimś czasie spytał:

– Zabolęło?

Fenri przestał mnie ssać – chyba po to, bym mogła mówić.

– Nie – odparłam z westchnięciem, czując go w sobie.

– Wszedłem już niemal w połowie – powiedział.

– Dalej – wyjęczałam rozkazująco.

Wszedł do końca jednym mocnym ruchem i zaraz wycofał się.

– Mocniej – wyjęczałam.

Wiedziałam, że ledwo nad sobą panował, a chciałam, by przestał się kontrolować.

Nagle wbił się mocno i zaczął ostrymi ruchami pieprzyć mój tyłek. Czułam jak się we mnie gotuje, jak zaczynam wariować.

– Kocham was – wyjęczałam. – Fenri... Fenri...

Don zrozumiał. Złapał mnie mocno i pociągnął do góry na siebie, tak, że Fenri miał dostęp do mojej cipy.

Fenri patrzył chwilę na mnie, na nas. W końcu podszedł i zaczął wchodzić we mnie, podczas gdy jego brat posuwał mój tyłek. Nagle mocno wbił się do środka.

Krzyknęłam, czując ból, ale był to dobry ból. Unieśli mnie wyżej by było im wygodniej i brali mnie obaj, podczas gdy ja... ja mogłam tylko czuć. Gorąco ich ciało, wewnątrz i na zewnątrz mnie...

– Katlyn! – krzyknęli nagle obaj jednocześnie, poczułam, jak strzelają we mnie, gwałtownie poruszając biodrami.

Tego było za wiele. Znów krzyknęłam. Krzyczałam i krzyczałam, gdy strumienie spermy zalewały moje wnętrze, powodując tak wszechogarniający orgazm, jakiego nigdy, przenigdy nie czułam.

Nagle świat zawirował. Zamknęłam oczy, podczas gdy moi kochankowie zaczęli nagle krzyczeć:

– Katlyn? Katlyn! Ocknij się!

Chciałam się odezwać, ale nie mogłam. Bałam się, ale szczęśliwa.

Po chwili zemdląłam.

Kiedy się obudziłam, byłam tak słaba, że nie mogłam się ruszyć. Nawet otwarcie oczu było dla mnie zbyt trudne, ale to zrobiłam.

Ku mojemu zaskoczeniu ujrzałam obok siebie siostrę.

– W końcu – rzekła. – Ile masz zamiar jeszcze wszystkich zamartwiać? Twoi faceci są na skraju obłędu.

– Fenri... Don... – wyszeptałam i chciałam się podnieść. Siostra jednak mnie przytrzymała. – Co z nimi? Gdzie są?

– Są w domu, ale ojcowie...

Zmartwiałam.

– Ojcowie zajęli się nimi, wiedzieli, co przeżywają – dokończyła zupełnie inaczej niż zaczęła zdanie.

– Jesteś okropna – powiedziałam. Zakryłam oczy ramieniem i... po prostu się rozryczałam.

– Jeju... Katlyn przestań – powiedziała, ale nagle zaczęła głaskać mnie po głowie. – No już. Nic im nie jest, są bezpieczni. A jak ty się czujesz? Pamiętasz, co się stało?

– Pamiętam... – pociągnęłam nosem. – Pamiętam, że kochaliśmy się i... nagle poczułam się słabo... i... zemdląłam.

Ona tylko kiwnęła głową.

– Z którym to robiłaś?

– Ja... – nagle poczułam skrępowanie. – Z oboma – wyznałam.

Wybałuszyła oczy.

– C-co? – zdumiała. – Ty? Z... nawet ja... – zamilkła.

Spojrzałam na nią.

– Nie robiłaś tego z nimi wszystkimi jednocześnie? – zapytałam.

Pokręciła głową.

– Z tego co wiem, matka też nie wpuściła więcej niż jednego męża do łóżka. Słyszałam... – zagryzła wargę.

– Co? Rebecca proszę, powiedz mi.

– Słyszałam, że tylko nieliczne kobiety rodu Chase potrafią kochać się z więcej niż jednym ze swoich mężów... ale oni jeszcze nawet nie są nimi... choć twoja utrata świadomości wszystko

już naprawiła w tej kwestii...

– Co to było?

– To był znak, że ten mężczyzna jest twój – wzruszyła ramionami. – Przeżyłam to trzy razy.

– Nic nie wiedziałam...

– Zajęła się mną matka. Zresztą to ostatni etap przed samym ślubem. W tobie wszystko go przyjęło, a on ciebie... Choć widzę, że w tym przypadku chodzi o ich obu...

Nagle zobaczyłam, jak spłonęła rumieńcem.

– Becci, dobrze się czujesz? – zapytałam zaskoczona.

– No... oni są super, obaj, nie przeczę, ale... jakim cudem ich... wzięłaś... razem... – jąkała się.

Wydałam nieartykułowany dźwięk i wybuchłam śmiechem.

– Pierwszy raz w życiu widzę ciebie zażenowaną – stwierdziłam.

– To ty powinnaś być – burknęła.

– Ale nie jestem. Kocham ich obu... tak samo. Tak samo mocno, choć każdego w inny sposób.

Kiwnęła głową.

– Rozumiem cię.

Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy rozmawiamy w ten sposób... tak spokojnie i szczerze...

Rebecca wstała.

– Pójdę po nich, zanim rozniosą naszych ojców.

Wyszła. Po chwili usłyszałam pełne wahania pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziałam.

Drzwi otworzyły się wolno i po cichu. Do pokoju wszedł najpierw Fenri, potem Don. Obaj wyglądali...

– Bogowie, jak... co wam się stało? – zapytałam zdumiona i przerażona.

Podniosłam się gwałtownie, ale zakręciło mi się w głowie. Doskoczyli do mnie, by ułożyć mnie znowu na poduszkach.

– Nie podnoś się – głos Fenriego był zachrypnięty przez emocje. – Proszę... leż spokojnie.

– Jeśli znowu coś ci się stanie, zwariujemy – głos Dona nie był lepszy.

– Co wyście zrobili? – zapytałam ich.

Fenri uśmiechnął się niepewnie i przeczesał swoje – teraz obcięte krótko – atramentowo–czarne włosy.

– Nie podobam ci się już? – zapytał.

Uniosłam dłoń, chciałam dotknąć tych włosów, żeby być pewną, że nie mam zwidów.

Fenri nachylił się i przeczesiał jego włosy. Delikatnie ścisnęłam je i puściłam.

– Podobasz – powiedziałam w końcu szczerze.

Spojrzałam na Dona.

– Teraz jesteście bardziej podobni – stwierdziłam, patrząc na jego gładką skórę, bez zarostu.

– Może być? – zapytał.

Jak przy jego bracie wyciągnęłam dłoń i pogłaskałam zmienione miejsce.

Don przymknął oczy i zaczął się trząść. Nagle wyrwał się i przytulił mnie mocno do swojej piersi.

– Malutka – szeptał. – Maleńka...

Poczułam jak od tyłu tulił mnie Fenris, który także drżał i powtarzał:

– Ciemności... Moja kochana Ciemności...

Zamknęłam oczy czując lży. Musiałam ich potwornie przestraszyć.

– Przepraszam – wyszeptałam i przesunęłam się tak, by obu objąć.

Co dziwne, po raz pierwszy chyba żaden z nich mnie nie uwodził, żaden nawet nie czuł, że tego chce. Byli tak przerażeni i odczuwali taką ulgę, że było mi zarazem wstyd i byłam bardzo szczęśliwa.

– Kocham was – szeptałam i pocałowałam najpierw jednego, potem drugiego. – Bardzo was przepraszam...

– Ja też cię kocham – odrzekli razem, aż lekko się zaśmiali. Pocałowali mnie w policzki.

Patrzyłam na nich, nie wiedząc, co powiedzieć. Ale widać nie musiałam, bo sami mieli mi coś do powiedzenia.

– Kiedy byłaś nieprzytomna... – zaczął Fenris. – Rozmawialiśmy z twoim ojcem i ojcem twojej siostry.

– A także z matką i siostrą – dodał Don.

– I co? – zapytałam niepewnie.

Spojrzeli na siebie w ciszy i nagle wstali i uklękli obok siebie na podłodze.

– Katlyn, wiesz o nas wszystko. Nie wiesz jednak, że to co jest między nami nie jest zwykłą więzią braterską...

Otworzyłam zdumiona buzię.

– Zabawiacie się ze sobą?!

Spojrzeli osłupiali i nagle ryknęli śmiechem. W pewnym momencie Don aż padł na podłogę.

– Ciemności – Fenri płakał ze śmiechu. – Jesteśmy braćmi i się kochamy, ale wierz mi, nie ciągnie nas do innych facetów.

– Więc o co chodzi? – splonęłam rumieńcem.

Don uniósł się i zaczął, próbując opanować śmiech:

– Nie zauważyłaś, że nie okazujemy w ogóle zazdrości?

– Zauważyłam – stwierdziłam, gdy w końcu się uspokoili. – Od początku mnie to zastanawiało – wyznałam.

– Nasza więź jest bardzo głęboka – wyjaśnił Fenris i objął brata. – Zawsze mieliśmy wszystko wspólne i nigdy nam to nie przeszkadzało. W czasie, gdy... próbowano się mnie pozbyć, stosując kary... – westchnął. – Zrozumieliśmy, że dzielimy ze sobą wszystko... i nadal chcemy.

– Wybraliśmy się do Wyroczni, bo myśleliśmy, że jesteśmy jakimiś wybrykami – przejął historię Don. – Ale okazało się, że jesteśmy rzadkim przypadkiem bliźniaków syjamskich. – Pokazał dwa palce. – Dwóch ojców, jedna matka, jeden poród. Dlatego zawsze się broniliśmy, dlatego zawsze, kiedy jeden czegoś pragnął, pragnęliśmy tego obaj... dla nas obu. Jeśli jeden mógł coś mieć, a drugi nie, rezygnowaliśmy z tego bez żalu.

– Dlatego chcieliśmy wiedzieć – kontynuował Fenri – czy jest ktoś, kto pokocha nas obu. I przyjmie z tym wszystkim. Najtrudniej... Najtrudniej zawsze było w łóżku – wyznał. – Zwykle kobiety nie chciały nas obu. A my nie chcieliśmy kogoś, kto nie zaakceptowałby nas razem. I wtedy znaleźliśmy ciebie.

Moje serce zamarło. Pojęłam wszystko, co do joty. Ich zachowanie, ta braterska, wręcz dziwna miłość... oraz brak zazdrości.

Wstałam i stanęłam nad nimi. Patrzyli na mnie z dołu.

– Dokończcie.

Wiedziałam, że to nie koniec.

Ale oni patrzyli na mnie obaj z równie głodną miną, bo znów byłam w samej bieliźnie.

– Chcielibyśmy – wyznał Don.

– Ale mamy na ciebie za dużą ochotę – dokończył Fenri.

Zapłonęłam, gdy Don wstał i popchnął mnie na łóżko.

Fenri również wstał i rozkraczył mi nogi – w tym czasie Don rozebrał się i stanął na czworaka nad moja twarzą, nadstawiając swojego penisa – już podnieconego i chętnego.

– Wyliz go kochanie – usłyszałam.

Byłam aż nadto chętna. Wzięłam go do buzi. W tym czasie Fenri bawił się moją cipą, wsadzając i wyciągając z niej palce. Don poruszał biodrami w górę i w dół, wsuwając i wysuwając swojego drąga z i do mojego gardła, coraz głębiej i głębiej, aż w pewnym momencie zaczęłam się krztusić.

– Don, trochę spokojniej – powiedział Fenri.

– Tyle że kiedy jestem w jej ustach, nie mogę się opanować – wydyszał. – To tak kurewsko przyjemne...

– Rozumiem cię – przyznał. – Dlatego teraz moja kolej.

Don bez słowa, z jękiem wyszedł z moich ust. Dyszałam jak wariatka, z moich ust ściekała ślina i jego soki.

– Dasz radę skarbie? – zapytał mnie Fenri.

Bez słowa uniosłam się i przełożyłam na brzuch. Uniosłam się na ręce, złapałam jego drąga i zaczęłam lizać. Wsadziłam go do buzi i zaczęłam mocno ssać.

– Ożesz – wysyczał. Zaczął się trząść i wić. – Kurna, kobieto, zabijesz mnie... – zaczął jęczeć jakbym... Walała mu konia. Co, zauważmy, robiłam.

Byłam już mega podniecona, gdy Don wziął mnie od tyłu w wypięty tyłek. Specjalnie tak się ułożyłam, by mnie wziął. Jak oczekiwałam i się spodziewałam, zaczął ocierać swoim penisem moją drugą dziurkę. Poczułam, jak pluje na nią, by ją zwilżyć.

Nagle wszedł, mocno wciskając się w nią – jak na początku, czułam tylko rozkosz. Krzyknęłam, gdy nagle położył się na mnie – oczywiście nie dosłownie. Wisiał nade mną, przytulony do moich pleców, walił mnie jakby chciał mnie rozszarpać. Krzyczałam, opadając na łóżko. Wbijał się we mnie nadal, aż sam krzyknął i spuścił się we mnie.

Drżałam, gdyż za bardzo się pospieszył – jeszcze nie doszłam. Wyjęczałam:

– Jeszcze.

Fenri bez słowa obrócił mnie na plecy i ulokował między moimi rozłożonymi udami. Wsunął główkę swojego długiego fiuta w moją szparkę i zaczął się we mnie wsuwać.

Elektryzował mnie każdy jego ruch, każde pchnięcie. Uniósł mi pośladki i przyspieszył – jego jądra obijały się o mój tyłek. Było dokładnie słyhać mokry dźwięk walących o siebie ciał.

Poruszałam biodrami, pragnąc go poczuć głębiej. Ale coś było ze mną nie tak. Zawsze, gdy kochałam się z jednym z nich, pragnęłam także drugiego. Podejrzewałam, że było to związane z tym co mówili – pragnienie jednego było pragnieniem drugiego. Czułam, że zawsze będę ich traktować jako jedność w swoim łóżku.

– Don... – jęknęłam.

Poczułam, jak Fenri mnie unosi, oplatając siebie moimi nogami. Podniósł mój tyłek, tak by Don miał do niego łatwy dostęp.

Pierwszy poczułam palec, który wchodził i wychodził ze mnie. Nagle dłoń objęła moją cipę i wsuwającego się we mnie drąga.

– Cholera, ale to seksowne – wymruczał Don.

– O tak – przyznał Fenri. – Włóż w nią palec – zasugerował między zdyszonym oddechem.

Don wsadził palec tam, gdzie rznął mnie jego brat. Poczułam się, jakbym miała odlecieć.

– O tak – dyszał Fenri.

Nagle mnie olśniło.

– Mówiliście... że się ze sobą... nie zabawiacie – jęczałam z rozkoszy.

Fenri bez słowa przyssał się do mojej piersi.

– Wolimy kobiety – odparł tylko Don, liżąc zajadle moje plecy i pieszcząc nasze połączone ciała.

– Czyli... czyli robiliście to... we dwoje.

Nagle Fenri zwolnił, a ja miałam ochotę kląć – dalej nie doszłam i byłam coraz bardziej sfrustrowana.

– Tak – przyznał w końcu, trochę równiejszym teraz oddechem. – To... była kolejna chora rzecz... – wyznał zdyszany.

– Pocałujcie się – powiedziałam.

Zamarli. Tylko Fenri ciągle poruszał lędźwiami. Wiedziałam, że to dlatego, że mu było zbyt dobrze.

– Ciemności... – Fenri nie krył, jak mu ciężko.

– Malutka, my chcemy być normalni – Don całował mnie po piersiach. – Nigdy nie robiliśmy tego z innym mężczyzną, tylko z kobietą lub ze sobą...

– Jeśli ci to pokażemy... odrzucisz nas – dokończył Fenri zbolalym tonem.

– Nie – pokręciłam głową. – Chcę znać... całą prawdę. Chcę wiedzieć i zobaczyć... wszystko.

Bracia spojrzeli na mnie w milczeniu. Kazirodcze związki między braćmi zdarzały się dosyć często – było to związane z tym, że było mało kobiet. Nasz gatunek w tych czasach był bardzo rzadki, dlatego często mężczyźni tworzyli pary. To był kolejny powód, dlaczego kobiety z mojej rodziny były tak wyjątkowe.

Ale wracając do rzeczy – mało która kobieta potrafiła zaakceptować taki związek, zwłaszcza jeśli kochała kogoś z mężczyzn... ponieważ jeden nie mógł być bez drugiego. Teraz rozumiałam o co im chodziło, gdy mówili o dzieleniu łóżka z kobietą.

– Pocałujcie się – rozkazałam.

Spojrzeli sobie w oczy. Don, nadal pieszcząc mnie, nachylił się i zaczął całować brata, który był ciągle wewnątrz mnie. Kiedy zaczęli się lizać, poczułam w sobie ogień. Nachyliłam się i wkradłam między nich dwóch. Zaczęliśmy się lizać we trójkę. Fenri nagle przyspieszył i – jeśli to w ogóle możliwe – stwardniał we mnie jeszcze bardziej, gdy jego brat i ja zaczęliśmy go pieścić. Don schylił się do naszych zjednoczonych ciał i zaczął lizać moją cipę i fiuta brata. Czułam, jak płonę jeszcze bardziej. Zobaczyłam, jak Don łapie mnie i brata za tyłek i pieści nasze odbyty. Niemal czułam to na sobie.

– Fenri, wyliz go – powiedziałam.

Niewątpliwie byłam chora psychicznie, skoro chciałam to widzieć.

Don tylko wstał i nadstawił się bratu. Fenri jednak nie do końca zrobił to, co mówiłam. Prawda, wziął drąga brata do buzi, ale patrzył przy tym w oczy Mnie. Obciągał go i posuwał mnie coraz mocniej, patrząc na mnie wygłodniały. Don złapał jego – i mnie – za włosy i rozkazał mi w ciszy, że mam pomóc Fenriemu. Razem lizaliśmy jego pałę, na zmianę biorąc w usta.

Zdałam sobie sprawę, że mi się to podoba. Ten widok, mój w tym udział... to było... ostre.

Napięcie zaczęło w końcu porządnie narastać. Zaczęłam jęczeć. Zachłannie wzięłam w usta

druga Dona i zaczęłam go obciążać. Coraz głębiej i głębiej.

Fenri w końcu doszedł i wyzwolił moją reakcję. Krzyknęłam.

Opadłam do tyłu na łóżko. Patrzyłam, jak Don też dochodzi, energicznie pocierając swojego penisa.

– Don, zwolnij – poprosiłam.

– Muszę... – jęknął.

Nagle obrócił się ku mnie i wystrzelił na mój brzuch. Byłam cała w jego spermie.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził Fenri i zaczął zlizywać ze mnie spermę brata.

– Weźcie się – poprosiłam.

Fenri uniósł głowę. Ale zdecydowanie nią pokręcił.

– To byłoby za wiele.

Odezwał się Don, który doszedł do siebie.

– Malutka... pragniemy ciebie. Chcieliśmy – spojrzeli się na brata. – Chcieliśmy poprosić cię o rękę. – Wyznali równocześnie. – Jeśli to zrobimy, zaprzeczmy temu.

– Nie – pokręciłam głową. – Skoro chcecie... skoro mnie kochacie...

– Bardzo – obaj spojrzeli na mnie z miłością.

Moje serce groziło, że wyrwie mi się z piersi do nich, ale musiałam... bo wiedziałam coś, czego oni nie wiedzieli.

– Zróbcie to – poprosiłam. – Musicie.

– Ciemności, my mówimy poważnie – by to podkreślić ścisnął moje biodra. Mocno. – Nie chcemy już nikogo innego... nawet siebie w ten sposób.

– Wasi ojcowie nam to powiedzieli – wtrącił Don. – Stwierdzili, że skoro czujemy, że chcemy być z tobą na zawsze, a ty nas zaakceptowałaś, to kiedy nadejdzie ślub i łączenie, połączy nas więź... naszą trójkę. I że my nigdy nie zapagniemy już kogoś innego.

– I zdecydowaliście się na to? – zapytałam. – Oświadczyliście się mi wiedząc, że tak się stanie?

Gdy kiwnęli głowami poczułam łzy.

– Chłopcy – uniosłam się i objęłam ich mocno. – Kocham was.

– Malutka...

– Ciemności...

Odezwali się w tym samym momencie.

Odetchnęłam mocno i powiedziałam.

– Przyjmę was... ale musicie się ze sobą przespać. Po raz ostatni.

Spojrzeli na mnie przerażeni.

– Czy ty nie rozumiesz co mówimy? – zirytował się Fenri. – Nie chcemy już siebie! Chcemy ciebie!

Pokręciłam głową.

– Nie wiecie o czymś.

– O czym? – stali się czujni.

Wpierw nie umiałam tego powiedzieć, ale w końcu wyznałam:

– Jeżeli mieszanie krwi ma się powieść, jeśli chcecie by rytuał był prawdziwy... musicie się wobec mnie obnażyć.

Spojrzeli na siebie – na swoje nagie ciała i identycznie unieśli brwi.

Stłumiłam chichot, choć nie było mi za bardzo do śmiechu.

– Chodzi o wszystko... każdy sekret musi zostać wyciągnięty. Każda prawda... Jeśli jest coś,

co muszę usłyszeć – powiedzcie. Jeśli pokazać – pokażcie.

Wzięłam głęboki oddech.

– Wiem i czuję, że to ostatnia bariera...

– Musimy? – Fenri patrzył na mnie... ze strachem. – A jeśli nie zaakceptujesz tego, jeśli... cię to odrzuci?

– Nie odrzuci – obiecałam.

– Boję się – głos Dona drżał ze strachu. Objął mnie mocno. – Nie chcę cię stracić... – wyznał głosem, który ranił moje serce.

– Zaufaj mi – poprosiłam ze łzami. – Obaj mi zaufajcie.

Don przełknął ślinę. Spojrzał na brata.

– Fenri... Ostatni raz.

Fenri kiwnął głową, patrząc na mnie z bólem.

Nie chciałam, by ich ostatni raz był dla nich ciężarem. Coś we mnie chciało nie tylko to zobaczyć, ale i... pomóc.

– Nie myślcie – poprosiłam i położyłam się między nimi. – Jak chcecie to sobie dopomóżcie mną.

Bez słowa obniżyli się i wessali moje sutki do ust. Czułam wielką łapę Dona zabawiającą się moją gorącą cipą. Nagle jego dłoń pokryła dłoń brata i obaj mnie pieścili. Stały im ponownie i zaczęłam masować ich fiuty.

– Dobrze ci? – wymruczał Fenri.

– Uhm – odparłam.

– Powiedz nam, co mamy robić – powiedział Don, a w jego głosie czułam przyjemność, przez to co robiłam. – Zrobimy tylko to, o co nas poprosisz.

Nagle poczułam się wkręcona w ich grę.

– Okej – oblizawałam usta. – Pocałujcie się.

Nachylili się nade mną i zaczęli całować, nadal pieszcząc moją kobiecość.

– Wylizcie się.

Zacząli się lizać, a mi ten widok naprawdę się podobał.

– Teraz ja – powiedziałam.

Bez słowa, razem zaczęli całować i skubać na przemian moje wargi. Lizalam ich zawzięcie. Nasze języki łączyły się za pomocą naszych ślin.

– Obciągnijcie sobie.

– Najpierw ty wylizasz nas – stwierdził nagle Don i podsunęli mi swoje drągi.

Wzięłam ich kutasy w dłonie i wsadzałam do ust, smakując ich zawzięcie. Oddychali ciężko, jeden dotykał przy okazji moich piersi, drugi wplatał ręce w moje włosy.

– Teraz wy – oświadczyłam.

– Wolimy ciebie... – brzmiała zgodna odpowiedź.

– A ja chcę to zobaczyć. I to wiecie w jakiej pozycji.

Spojrzeli zdumieni.

Odsunęłam się robiąc im miejsce. Fenri się położył, a Don ułożył się w pozycji 69. Zaczęli sobie obciągać.

Zacząłam dyszeć na ten widok. Nie sądziłam, że widok zabawiających się dwóch facetów tak mnie nakręci. Zaczęłam się sama pieścić, na co obaj od razu na mnie spojrzeli.

– No dalej chłopcy – rzekłam niskim tonem. – Róbcie to dalej.

Znów zaczęli sobie walić. A ja robiłam się mega mokra.

– Dość – jęknęłam. – Weźcie się.

Myślałam, że trochę mnie to ostudzi. Ale sądząc po tym, jak teraz reagowałam... Czułam, że mi to nie pomoże.

Bez słowa Don zszedł z brata, ale podszedł do mnie. Powalił mnie na poduszki i unieruchomił.

– Don – wysapałam.

Bez słowa nabił się na mnie, wchodząc głęboko.

Zajęczałam i zagryzłam mocno usta.

– Ostatni raz – Fenri stanął za bratem, który będąc we mnie wypiął tyłek.

– Ostatni – Don patrzył mi w oczy.

Wręcz czułam, jak Fenri pieści tyłek brata i wsadza w niego palce. Napluł mu na tyłek i zaczął wchodzić...

Don zagryzł usta, poruszając się we mnie. Widziałam, coraz większą rozkosz na jego twarzy, gdy tak posuwał mnie, a jego posuwał Fenri. Wiedziałam co czuł – ja też uwielbiałam, gdy byli we mnie obaj...

Nagle Don położył się na mnie, a Fenri zaczął mocno rznąć go w tyłek. Don w tym samym rytmie wychodził i wchodził we mnie. Byłam bliska orgazmu, kiedy nagle Fenri się zatrzymał i poczułam jak Don sapnął. Fenri spuścił się w niego.

Fenri wyszedł z niego i nadstawił się. Don wyszedł ze mnie.

Obaj ułożyli się tak bym ich widziała. Don usiadł, a Fenri zaczął się na niego nadziewać. Wystarczyło kilka ruchów, by Don doszedł. Zesztywniał i jęknął. Zobaczyłam, jak Fenri wstaje a z jego tyłka ścieka sperma.

A we mnie znów wszedł diabeł. Podeszłam do niego i zaczęłam wylizywać mu tyłek.

– Jezu – jęczał. – Cholera... – to jeszcze lepsze... – wyjęczał.

Tymczasem Don usiadł przed nim i wylizywał mu pałę.

– Może chcecie jeszcze...

– Nie – odrzekli zgodnie. – Nigdy więcej.

Nagle to ja stałam, pieszczona przez nich z obu stron.

– Weźcie mnie – wyjęczałam.

Siedzący przede mną Don wstał i uniósł mi nogę, wszedł głęboko we mnie, aż zajęczałam. Nagle poczułam, że chce we mnie wejść Fenri.

– Nie – przestraszyłam się.

– Nie bój się – szepnął, całując moje plecy. – Don się postarał, żeby cię nigdy nie bolało.

Przymknęłam oczy, gdy zaczął wchodzić w mój tyłek. Westchnęłam i zaczęłam nagle dyszeć, prężąc się od doznań. Odchyliłam głowę i jęknęłam gwałtownie, gdy wszedł dalej. Dalej i dalej i dalej...

Nie było końca, czułam, jak mnie rozpycha.

Nagle udało mi się zaczerpnąć tchu. Obaj byli we mnie po nasadę.

Zacząli się ruszać. Mój tyłek i cipa były gorące, podobnie jak ich twarde drągi, które wzniecały we mnie ogień. Oparłam się o Dona, który całował mnie po głowie, wsuwając i wysuwając swojego grubego fiuta. W tym czasie Fenri przytulił się do mnie od tyłu, objął moje piersi i przyspieszył ruchy.

Byliśmy spoceni i mokrzy – byłam zdumiona ich wytrzymałością. Ale czego oczekiwałam po Fearie i Niedźwiedziu?

Nagle Don krzyknął – ostre zrywy jego ciała wręcz spowodowały ból, ale był to dobry ból, pełen rozkoszy.

Zaraz dogonił go Fenri i razem gwałtownie wpuszczali we mnie swoje nasienia. Krzyczałam w ekstazie – kochałam to uczucie pełności, mając ich obu w sobie.

Kochałam ich obu.

Rozdział 5

Wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Jakoś odłam w końcu dowiedział się, że moi narzeczeni są tutaj, w tym domu.

Przybył ich przywódca, jak się okazało, ojciec Dona, wraz z ich matką.

Bracia byli wstrząśnięci ich widokiem – tym, że sami tu przybyli. Ale nie uciekli, siedzieli po moich bokach, podczas gdy Rebeka ze swoimi mężami siedziała obok nas.

Nasi ojcowie wraz z matką stali przed nami, tak samo jak rodzice moich mężów. Z tego co się zorientowałam z ich kłótni z samego początku, ojciec Fenriego wstydził się pokazać synowi. A przynajmniej ja to tak zrozumiałam.

Jedno jednak musiałam powiedzieć – Don w niczym nie przypominał ojca, bo ten... był jednym, wielkim skurwysynem. Nienawiść przechodziła przeze mnie, gdy go słuchałam, wieszającego psy na Donie, a zwłaszcza na Fenrim.

W pewnym momencie wybuchłam:

– Skoro tak ich nienawidzicie, dlaczego chcecie ich z powrotem?!

Wszyscy zamarli na mój wrzask – rodzice moi i braci, a także siostra i jej mężowie.

– To nie twoja sprawa, dziecko – wywarczał wściekle ojciec Dona.

Coś we mnie... pękło. Roztrzaskało się na wszystkie strony.

Do głosu doszło coś, czego nie czułam od lat.

Moja Moc.

Czas jakby stanął w miejscu, otoczyła mnie poświata – mrok zmieszany ze światłem.

Do pokoju wbiegli strażnicy naszych wrogów. Otoczyła mnie muzyka – chęć ochrony moich bliskich była ogromna. Moje oczy stały się czarne.

– Chryste – rodzice braci cofnęli się gwałtownie. – To niemożliwe – szepnął ojciec Dona.

Moje włosy uniosły się – wiatr zawirował w powietrzu.

Strażnicy wahali się, czy do mnie podejść. Widać, bali się mnie – podobnie jak wszyscy w pokoju.

Rozejrzałam się czarnym wzrokiem – każdy się przysunął do ściany – wszyscy byli przerażeni moim zachowaniem, tym co się ze mną dzieje...

Oprócz dwóch mężczyzn stojących obok mnie.

Fenri stał przede mną. Spojrzałam mu w oczy – jego własne zajaśniały tak jak ten jeden raz, gdy stał się kimś innym. Czułam jego uczucia – to ojciec Dona chciał go zabić i ten teraz chciał zrobić to samo. Złapałam Fenriego za rękę, zanim szaleństwo go ogarnęło.

– Widzisz to? – skierowałam te słowa do ojca Dona. – To stworzyłeś. Stworzyłeś bestię, która w nim siedzi.

– To nieprawda – rzekł słabo.

Zaśmiałam się ostro.

– A może mam go puścić? – zapytałam. – On cię zabije, wiesz o tym. Dlatego nie chcesz tylko jego. Don go powstrzymywał – powstrzymywał jego przemianę w potwora. A mieć jednego, oznacza, że drugi musi być z nim. Jakakolwiek byście podjęli decyzje, ja się na nią nie zgadzam.

O dziwo, moi rodzice stali cicho.

– Obaj zostają ze mną. Nie dostaniesz żadnego z nich.

– Oddaj mi Dona – zdołał powiedzieć. – Zostawię ci... jego.

– Tknij go – warknęłam. – A sama cię zabiję.

Czułam wstrząśnięcie Dona.

Jednak jego ojciec nie dawał za wygraną.

– Oddaj mi tylko Dona. Wiesz, że nie skrzywdziłbym go...

– Bez przyczyny – dokończyłam za niego i znów się zaśmiałam. – I o to chodzi. Nie pozwolę

być kiedykolwiek skrzywdził któregoś z nich.

– Ale...

– Oni są moi! – krzyknęłam, a wiatr w sali się wzmógł. Ciemność wydarła się ze mnie i

otoczyła go. Zaczął się dusić.

Puściłam Fenrisa i powoli jak drapieznik podeszłam do tej gnidy.

Ktoś wparował do sali, słyszałam wiele stóp, ale widziałam tylko jego.

– Zabiję cię – powiedziałam prosto.

Moja ciemność ogarnęła go całego. A mnie ogarnęło szaleństwo – szaleństwo napędzane nienawiścią.

Czułam się, jakbym była inną osobą – zło we mnie... nigdy nie było takie silne.

– Jared – żona dopadła cień, próbując go rozerwać. – Puść go – płakała. – Zostawimy was

w spokoju, tylko nie zabieraj mi go.

Jej łzy coś otwarły w moim sercu, jakieś myśli przeleciały po głowie.

Dlaczego ona płakała? Dlaczego moja ciemność wyszła ze mnie i...

Poczułam, że mam mokre policzki. Z moich nadal czarnych oczu leciały łzy.

Dlaczego? Dlaczego płakałam? On sobie na to zasłużył...

– Malutka – powiedział Don łagodnie i złapał moją dłoń.

– Ciemności – delikatność głosu Fenriego przebiła kolejny mur w moim sercu. – Ciemności, już dość – złapał moją drugą dłoń.

Spojrzałam wpierw na jednego, potem na drugiego.

– Zasłużył sobie na to – rzekłam. – Zasłużył by zginąć za każdą bliźnę, którą wam zostawił.

Pokręcili głowami.

– Kochanie, nie jesteś taka – powiedział Fenri.

– Nie zabijaj go dla nas – uzupełnił Don. – Nie chcemy byś zabiła.

– Ale ja chcę! – krzyknęłam i wszystko w pokoju oszalało.

Ale oni nadal uparcie trzymali mnie i patrzyli w oczy.

Nagle stanęli przede mną, zasłaniając mi widok.

– On was skrzywdził – powiedziałam.

Patrzyli na mnie obaj z gór ze spokojem. Niezachwiani. Pewni.

– Nie zabijaj go – powiedzieli równocześnie.

– Ale dlaczego?!

– Bo nie jesteś potworem – stwierdził Fenri i nagle przyciągnął mnie do siebie.

Walczyłam z jego uściskiem, kiedy nagle od tyłu objął mnie Don. Obaj przytulili mnie mocno.

Zamrugałam. Czułam, że moje oczy wracają do normy.

I wracam JA.

Ciemność zniknęła z Jareda. Zorientowałam się, że prawie go zabiłam. Ale to nie to mnie przeraziło.

Tylko to, że odebrałabym Kochającej kobiecie ukochanego.

Rozpłakałam się w ich ramionach.

– To jeszcze nie... – wydyszał Jared, wstając, ale zamilkł, widząc ludzi zebranych w pokoju.

Don i Fenri nagle zeszywnieli. Oderwałam zapłakaną twarz od Fenriego i jego przemoczonej koszuli i spojrzałam w bok.

W pokoju była większość najważniejszych mieszkańców naszego miasta. Zobaczyłam też, że za oknem jest pełno ludzi.

– Co się dzieje? – wychrypiałam przez łzy.

Nagle wszyscy spojrzeli na mnie, na nas i... uklękli?

– Czekaliśmy na Ciebie Księżniczko Cienia – rzekli zgodnie. – I na Was Synowie Cienia.

– Co? – odezwaliśmy się, tym razem we trójkę.

Przywódca miasta uniósł w końcu głowę i wyjaśnił:

– Czekaliśmy na przywódcę istot Cienia. Wszystko wskazywało na Ciebie, Pani, ale nie byliśmy pewni, bo dawno nie używała panienka mocy.

Spięłam się, ale poczułam kojący dotyk moich przyszłych mężów.

– To niedorzeczne! – wykrzyknął Jared. – Ja jestem najpotężniejszy!

Przywódca miasta spojrzał na niego z drwiną.

– Dziecko prawie cię zabiło, a ty śmiesz twierdzić, że to ty zasługujesz na tytuł?

Jared poczerwieniał.

– Zemszczę się! Na was wszystkich!

Po tych słowach złapał żonę, przemienił się w ogromnego niedźwiedzia – ona go dosiadła – i wybiegli z domu.

Jakby nic się nie stało, przywódca kontynuował do nas:

– Księżniczko, czekaliśmy na Ciebie bardzo długo – stwierdził. – A także na Was – spojrzał braci. – Trójka najpotężniejszych z rodu Chase. Kto by pomyślał – uśmiechnął się.

– Później wszystko im wyjaśnimy – wtrącił nagle mój ojciec.

– Ale milordzie...

– Spójrz na nich, po tym wszystkim potrzebują spokoju. Nowe rewelacje tylko im namieszają w głowie jeszcze bardziej.

Ten tylko kiwnął głową.

– Ma pan rację.

Chcieli wyjść, ale nagle Fenri się spiął i wysunął do przodu.

– Panie, mam prośbę.

– Tak chłopcze?

Razem z Donem wymienili spojrzenia.

– Pragniemy, by udzielił nam pan ślubu.

– Pewnie – kiwnął głową z uśmiechem. – Kiedy?

– Teraz – odezwał się Don.

Spojrzałam na nich zdumiona.

– Ale... ja... – spojrzeli na mnie. – Chcecie... po tym wszystkim...

Kiwnęli głowami.

– Kochamy cię.

– Pragniemy.

Don uniósł mój brudek podbródek.

– Nie pozwolimy cię nigdy skrzywdzić.

Fenri stanął za mną i uniósł delikatnie moją głowę.

– I obiecujemy, że siebie także już nie damy.

W moich oczach znowu zaszkliły się łzy, jednak nie pozwoliłam im płynąć. Rozumieli mnie... jak nikt...

– Ale co z imprezą? – zawołała nagle Rebecca. – Trzeba sprowadzić gości, jedzenie... jak ja to przygotuję w pięć minut?

– Nijak – stwierdził Fenri.

– Goście są – Don wskazał na zebranych. – A jedzenie... – nagle z namysłem spojrzał mi w oczy. Jego, zajaśniały drapieżnie. – My na pewno nie będziemy głodni.

– O tak – wymruczał mi Fenri do ucha.

Poczułam gorące podniecenie w sobie – czułam wilgoć między nogami.

Don wziął głęboki oddech.

– Oj malutka... – przyssał się do mojej szyi.

– Ble – odezwał się jaki dzieciak w tłumie.

– Zrozumiesz jak dorośniesz – Fenri zaśmiał się. I przyssał się z drugiej strony szyi.

– Jezu – jęknęłam. – Weźmy ślub.

Nagle unieśli głowy, złapali mnie pod boki i odwrócili w stronę przywódcy.

– Zaczynamy – powiedzieli.

Po ceremonii byłam oszołomiona. Weszłam do pokoju i padłam do łóżka.

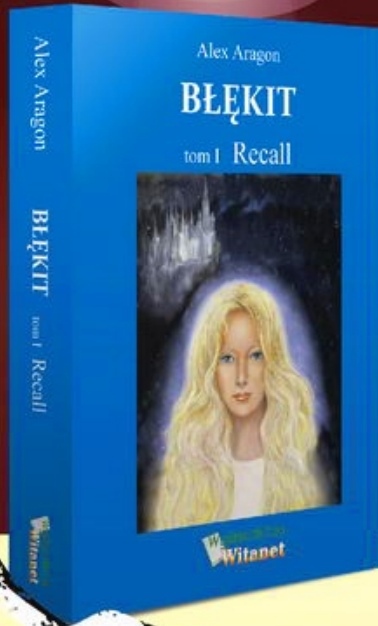
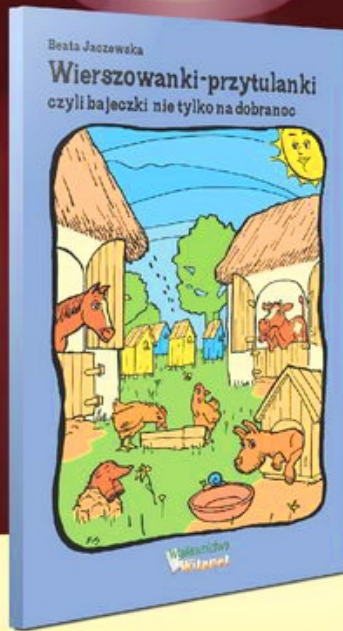
Moi mężowie stanęli nade mną. Patrzyłam na ich nadgarstki, nacięte świętym nożem. I spojrzałam na swój własny, zabandażowany chusteczką Fenriego.

– Jak się czujecie? – zapytałam.

Bez słowa wzięli mnie w ramiona.

Położyliśmy się do łóżka. Przed ceremonią nie ukrywali, jak mnie pożądamy. Ale teraz... po prostu patrzyli na mnie, z całą miłością, jaką czułam także w swoim sercu.

Po pewnym czasie zasnęłam, otulona ich ciepłymi ramionami, czując na sobie ich pełne miłości spojrzenia.



Polecamy
nowości

Wydawnictwo
Witanet